Nr. 289. Lwów. — Sobota dnia 14 grudnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Spiridjona bisk.
Jutro: F. 8. Adw. Iren.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 50
Zachód „ 3 „ 59

Długość dnia 8 g. 9 m.
Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 grudnia.

Wracamy raz jeszcze do współczesnego tyrana. Jeżeli nie z wieku, ani z urzędu, to z wpływu, jaki wywiera na ogół stosunków, i z zamiarów, które knuje, ten zaszczyt mu należy. Dawna hipoteza o istnieniu tajnego związku między robotniczemi stowarzyszeniami w całej zachodniej i środkowej Europie znajduje potwierdzenie w kilku nowych faktach. Westfalscy węglarze nie chcą przystać na żadne ugodowe propozycje właścicieli kopalń, lubo ofiarowane im warunki są bardzo wygodne. Wyraz „bastówka" jest już za słaby i nie odpowiada intencjom socjalnej międzynarodówki: rzucono groźne słowo: powstanie!

Nazwę tę dawano dotąd tylko ruchom politycznym i to wyłącznie narodowym. Były one uprawnione do pewnego stopnia, szanowane przez moralny kodeks. Powstanie mogło być utopione w morzu krwi, mogło być wielkim błędem politycznym, ale nie sprowadzało hańby, nie budziło odrazy. Wszelkie inne ruchy, mniej w pobudkach wzniosłe, nazywano rewolucją, zmową, spiskiem.

Socjalna demokracja zapożycza nazwę od ruchów ściśle narodowych, walkę robotników z kapitałem chrzci mianem powstania, jak gdyby przez to chciała powiedzieć, że rękawicę rzuca już nie tym lub owym warunkom pracy, ale całemu społeczeństwu, państwom, istniejącemu stanowi rzeczy i stosunków.

I rzeczywiście, wcale tu nie idzie o warunki pracy, co wyraźnie oznajmia *Le Peuple*, organ socjalistów belgijskich. Z otwartością, któraby była oburzająca, gdyby ciągłe użeranie się wszystkich ze wszystkimi nie stępiło w nas oburzenia, powiada ten organ, że ruch westfalskich węglarzy ma tylko na celu podtrzymanie powstańczego ognia do wiosny. W maju ma wybuchnąć ogólne powstanie robotnicze, które podyktuje s p o ł e c z e ń s t w o m — nie kapitałom! — warunki całkiem nowe, zgoła niespodziewane, w obec których niczem są wszystkie teraźniejsze ustępstwa kapitału. W Niemczech i we Włoszech, w Belgji, Danji, Holandji i Anglji, nawet w Stanach Zjednoczonych wszystko już jest przygotowane do wybuchu „powstania" w dzień 1-go maja. „Nie boimy się repetjerek, ani bezdymnego prochu — mówi deklaracja — krew robotnicza tak jest droga, że ani kropla jej przelana być nie może. Nic nas nie obchodzą sprawy, dla których istnieją armje; nie znamy państw, ani politycznych granic, ani różnic narodowościowych; jesteśmy sami dla siebie osobnym narodem, którego nazwa: robotnik! Orężem naszym niezwalczonym: bezrobocie".

Po tej deklaracji, *Le Peuple* ogłasza rozkaz do węglarzy belgijskich, angielskich i francuskich, aby codzień tyle tylko węgla dobywali, ile potrzeba na miejscową konsumcję. W ten sposób właściciele tych kopalń nie będą mieli węgla na wywóz do Niemiec i przez to tamtejsza zmowa w zupełności wyda „zamierzone skutki." Trudno o lepszy dowód międzynarodowej solidarności owego osobnego narodu, który się zwie „robotnikiem!" Trudno zarazem o wyraźniejsze zaznaczenie faktu, że robotnikom, a raczej ich tajnemu dyrektorjatowi, zgoła nie idzie o polepszenie warunków pracy. Całość ich aspiracyj nie jest znana nikomu, zapewne nawet samemu dyrektorjatowi. Dąży on poprostu do jakiegoś olbrzymiego przewrotu, którego rozmiarów sam nie przewiduje.

W ostatnich dniach władze niemieckie zaczęły występować z wielką energją. Deliberowanie z robotnikami uznano za bezcelową stratę czasu. Wdrożono śledztwo celem wykrycia tajnej organizacji, aby następnie uderzyć po niej obuchem. Być tedy może, zgaśnie owa iskra powstańcza, którą chce do maja przetrzymać socjalna międzynarodówka.

Z Włoch otrzymujemy doniesienie o kilku republikańskich manifestacjach, które dotychczas odbywały się tam bardzo często na ulicach i na zgromadzeniach zwoływanych przez różnych trybunów, ale nie zdarzały się jeszcze w instytucjach konstytucyjnych. Teraz i do nich się wcisnęły. — Właśnie rozpoczęły się we Włoszech sesje rad prowincjonalnych. Otóż, gdy radę genueńską prezes jej baron Podesta otworzył mową, zakończoną okrzykiem: „Niech żyje król! niech żyje ojczyzna!" powstał delegat i burmistrz miasta Spezii, p. De-Nobili i rzekł: „Zgadzam się na okrzyk na cześć ojczyzny, lecz protestuję przeciw okrzykowi na cześć króla. Nie wiem, co właściwie król znaczy i jaką ideę wyobraża. Jestem zdania, że się monarchja przeżyła i nie da się pogodzić z wymaganiami nowoczesnego postępu". Następnie odezwał się adwokat Argenti, delegat miasta Ronca-Strivia: „W imieniu moich wyborców i w imieniu mych kolegów, reprezentujących tu kilka genueńskich okręgów, przyłączam się do oświadczenia pana De-Nobili'ego i wzywam pana prezesa, aby deklerację naszę polecił wpisać do protokołu". Baron Podesta z oburzeniem odparł to żądanie, lecz wskutek nalegań demonstrantów, musiał odwołać się do opinji całej rady. W głosowaniu wniosek adwokata Argenti'ego upadł. Wtedy baron Podesta wezwał zgromadzenie do grzmiącego okrzyku na cześć króla. Huknęło: E viva il re Umberto! — lecz równocześnie z ław delegackich i z galerji rozległy się wołania: niech żyje republika!

W Perugji stało się coś podobnego. Świeżo wybrani tam burmistrze miast Umbertidy i Citta di Castello musieli złożyć przepisaną przysięgę na wierność w ręce miejscowego prefekta. Złożyli ją tedy, ale wnet potem ogłosili w dziennikach, że całą tę przysięgę uważają za farsę i o wierności królowi wcale nie myślą, bo byli, są i będą zdecydowanymi republikanami. Uważają za swój obowiązek oznajmić to szanownym współobywatelom, którym w tej chwili składają drugą, już rzetelną przysięgę, że na swych stanowiskach będą gorliwymi szerzycielami republikanizmu.

Nic nas to nie obchodzi, która z dwóch przysiąg tych ichmościów więcej warta. Ciekawiśmy jeno, czy można do większego absurdum doprowadzić tolerowanie opinji. Jak, naprzykład, można powierzyć kasę miejską takim ludziom, którzy publicznie się przyznają do krzywoprzysięstwa i z tego jakby się chlubią.

Ale te manifestacje mają i poważne znaczenie. Pokazują one na jaką mieliznę wpłynęła monarchja włoska pod sternictwem p. Crispiego i jaki cynizm zapanował w tym kraju wskutek ciągłego kokietowania i forytowania masonerji.

Francuska izba deputowanych, zweryfikowawszy wszystkie republikańskie mandaty i uznawszy je, przeciw czemu nie protestowała prawica, rozpoczęła teraz sprawdzanie wyborów monarchicznych i tu zaczęła bez ceremonji unieważniać mandaty. Wywołało to oczywiście ogromne rozdrażnienie w konserwatywnym obozie. Nawet grupa umiarkowanych republikanów zaczęła się burzyć. *Debaty* nazywają takie postępowanie haniebnem, ale większość republikańska nie bierze tego do serca. *Rep. Française* powiada: „W gruncie rzeczy, cel zawsze uświęcał środki. Jest to bardzo mądra reguła, której trzymały się wszystkie rządy, czy to wyszłe z góry, czy z dołu. Opozycja byłaby daremną, bo w naturze ludzkiej leży samoobrona."

To się nazywa samoobroną! Owca zawsze mąci wodę wilkowi, czy to ubranemu w mundur kulturträgera, przysłanego do Wielkopolski, czy odzianego we frygijską czapkę radykalisty francuskiego.

Korespondencje.

Wiedeń 10 grudnia.

(?) Sądzę, że na pełną wdzięczność i uznanie zasługuje postanowienie rządu ujęte w ustawę przedłożoną już i dyskutowaną w komisji, a dążącą do zakupna dóbr i lasów na rzecz państwa w Galicji za niespełna dwa miljony, które rząd otrzyma jako indemnizację propinacyjną. Opozycja oświadczyła, że wniesie wotum mniejszości, byle szykanować, byle okazać, że rządowi nie ufa, byle protestować przeciw faworyzowaniu Galicji. Polscy członkowie komisji uzasadniali ustawę, uzupełniając przedłożone motywa, lecz trzeba, ażeby u nas wiedziano o tem, iż rząd z własnego popędu działa w tej sprawie z całą życzliwością dla kraju. Idzie bowiem o to, żeby dobra lesiste oddawać pod dobrą administrację, żeby lasy wytrzebione znowu siać, żeby bogactwo kraju mnożyć, żeby przeszkodzić zbezcenianiu posiadłości ziemskich, żeby przywrócić to, co zmarnowały rządy centralistyczne, gdy nasze dobra koronne za bezcen wysprzedawano. Tylko administracja rządowa może na wielką skalę przeprowadzić plan zalesień, a zarazem tak znaczne pomnożenie dóbr państwowych będzie także tamą przeciw przechodzeniu własności ziemskiej w ręce niewłaściwe. Administracja państwowa będzie oczywiście potrzebowała nierównie więcej niż dotąd urzędników gospodarczych i leśnych, więc otwiera się tutaj kawałek chleba dla adeptów rolnictwa i leśnictwa, którzy następnie, jako urzędnicy będą mieć ciągłe obcowanie z ludem wiejskim. Państwo jako właściciel i kolator, mający licznych urzędników, nie będzie zapewne szkodliwie działało na lud, należy bowiem ufać, że urzędnicy będą krajowcy, bo nie brakuje nam wcale uzdolnionych. Jeżeli się rozważy wszystkie wyliczone tu względy, to wypadnie przyznać wielką doniosłość tej sprawy dla kraju. Ustawa w Izbie będzie przyjętą, a potem trzeba będzie tylko czuwać — a rzecz to w pierwszej linji pp. ministra Zaleskiego i Namiestnika Badeniego, żeby administracja tych dóbr w polskie ręce była oddaną i żeby prowadzono w nich postępowe gospodarstwo, nie tyle dla doraźnych zysków, ile dla przykładu i z planem na przyszłość; nadto żeby dochody produkcyjnie inwestowano, żeby wartość tych dóbr podnoszono.

Warto także przypomnieć, że gdy szło w roku zeszłym o miljony, które miała kolej północna państwu płacić, minister finansów oczywiście zaciągnął je do budżetu. Tego roku jednak dwóch miljonów propinacyjnych nie zabrał, nie wykazał na ich podstawie nadwyżki budżetowej o 2 miljony większej, lecz zezwolił, ażeby użyte zostały na powyższe cele w Galicji. Państwo na tem zgoła nie traci, przeciwnie zyskuje, lecz minister finansów miał prawo, zabrać te 2 miljony. Czy też nasi opozycjoniści przyłączą się i w tej sprawie do centralistów, którzy reklamowali w komisji te sumy dla budżetu.

Dzienniki tutejsze utrzymują, że głos polski w *P. Lloydzie* pochodzi od posła Hausnera.

I n f l u e n z a zaczęła w Wiedniu zawracać głowy; stwierdzono dotąd 80 wypadków. Profesorowie Nothnagel i Kahler mieli dzisiaj wykłady o tej chorobie, które streszczone w dziennikach usuwają obawy i uspokajają zatrwożonych, lubo nie zaprzeczyli wcale temu, że choroba się szerzy. Więcej zatrwożonym jeszcze jest Wiedeń złemi widokami karnawałowemi. Na dworze balów nie będzie, sali dworskich na bal przemysłowy odmówiono, — jest nadto pogłoska, że członkowie dworu w ogóle na bale uczęszczać nie będą. Od tego zaś zależy czy odbędzie się bal polski, którego powodzenie zależy jedynie od protektoratu i udziału arcyksiążąt, około których grupują się patronesy. Komitet się zawiązał, ale dopiero zasięga informacyj i szuka prezesa, gdyż hr. Roman Potocki jest w żałobie, a hr. Wodzicki również tym razem prezesostwa przyjąć nie może. Jeżeli arcks. Karol Ludwik nie odmówi udziału, to komitet zamierza na prezesa zaprosić ks. Jerzego Czartoryskiego, a na zastępcę podobno p. St. Koźmiana, jeżeli znakomity ten publicysta dłużej jeszcze w Wiedniu zabawi.

Paryż 7 grudnia.

(*W. K.*) Jest znowu źle... Gdybym nie był, jak każdy Polak, optymistą, powiedziałbym, że jest znowu bardzo źle!

La republique est inhabitable — nie jest mieszkalną republika dla publiki, dla całego narodu, to dom dla jednej kliki!

To nie moje zdanie. Tak brzmi ze wszystkich końców Francji, z wielkich i małych miasteczek, gdzie jeszcze przewaga po stronie ziemian i gdzie oni teraz odbywają swoje perjodyczne agraryjne narady. Spokojni ci ludzie, rzadko mieszający się do polityki i znoszący ze stoicyzmem ten fakt niemiły, że Paryż i parę wielkich miast rządzi Francją i ją reprezentuje przed światem — powtarzam, spokojni ci ludzie dali ostatni raz kreski republikanom, bo ci mówili, że będą rządem ukojenia (*d'apaisement*) i teraz żałują tego, wołając: „Ładnie koją! łagodzą, zabliźniają! Mieszkać w republice może tylko klika!"

Tylko „klika?" Nawet nie stronnictwo?

Nawet! — brzmi zewsząd odpowiedź, — bo stronnictwa we właściwem znaczeniu nie ma; nic dodatniego, żadna myśl twórcza nie łączy większości; ona kupy się trzyma wspólnością interesu pojętego jako geszeft. Wzięli się za ręce i pracują dla siebie, nie dla Francji, nie dla narodu, nie dla jednej choćby warstwy.

Popierają rząd w parlamencie, bo rząd popiera ich w życiu, w przedsiębiorstwach.

Upojeni świeżo odniesionem zwycięztwem przy wyborach, zaczynają znów po dawnemu: dla rolników, dla rzemiosł, dla drobnego przemysłu i handlu — nic; wszystko dla tych, co przy wielkim ołtarzu. Rząd zapowiedział mnóstwo reform ekonomicznych, administracyjnych, sądowych. — Wniósł-że przynajmniej choć jeden projekt, albo bodaj czy zapowiedział choć jeden? Żadnego.

A tymczasem odzywają się piorunowe głosy, jak zwiastuny dalekiej, lecz zbliżającej się burzy; bucha przy lada sposobności, albo i bez sposobności płomień nienawiści tłumionej — „wydziedziczonych," nie tych, których republika znać nie chce, t. j. monarchistów i „klerykałów," ale tych, z którymi kokietuje, albo raczej, jak rzekł Ferroul, z którymi igra jak kot z myszą — robotników.

Ten Ferroul, którego zowią „mocną głową" (*forte tête*) postawił wniosek, aby rzemieślnikom północnych departamentów, którzy zubożeli wskutek ostatnich bezroboci, dano ze skarbu państwowego 150 tysięcy franków jako zapomogę. Minister robót publicznych p. Yves Guot wystąpił przeciw temu żądaniu z niepojętą namiętnością, a republikanie z namiętnością również niepojętą poparli pana ministra i obalili wniosek Ferroula. Jaka racja? Czy żądana suma za wielka? Ach, przecież na jeden bankiet dla merów, na jedno przedstawienie w Pałacu Przemysłu, na jedne iluminacje w uroczystości republikańskie wydaje rząd więcej. Więc może nie warci są opieki ci drobni rzemieślnicy z północnych okolic? Zapewne, że nie są warci opieki republikanów, bo głosują na monarchistów, albo rewizjonistów. Lecz to nie znaczy, że nie są warci opieki Francji. Rzemieślnikom nic nie dano, a wnet potem paryzka rada miejska dała zasiłek kasie bastujących robotników. Kto ma ochotę do szukania sensów moralnych, niech odkryje jaki się mieści w tym fakcie. Ja tymczasem powtórzę tu dosłownie groźbę Ferroula:

„Mówicie, żeśmy agitatorami i burzycielami, a myśmy tylko jasnowidzący. Domagamy się naprawy stosunków z obawy przed rewolucją. Kiedy się ciągle pracuje dla bogatych i mocnych, nie wypada wciąż powtarzać ubogim i wydziedziczonym: nie jesteśmy w stanie nic dla was zrobić! Zrozumiecież nareszcie znaczenie tego głuchego huku, który się rozlega po Francji. Olbrzym mruczeć zaczyna: Wy zdusić mnie chcecie, więc wolę ja was zdusić... I może myślicie, że olbrzym nie odważy się położyć swych krogulczych palców na waszej szyi? Alež wy nawet nie szlachta. Tamta była czemś, tamta wywodziła swe prawa od praojców, a wy czem jesteście? Robactwem wylęgłem z rabunku i nieprawości. Tamta biła, wy wysysacie, tamta imponowała, wy jesteście pogardzani, tamta pierwsza szła w ogień, wy będziecie ciurami obozowemi, tamtej ścinano głowy, obnażając głowy, wasze ścięte głowy będą potrącane nogami. Ostrzegam was: wydziedziczeni już mówią: „dość mamy ciągłego forytowania kapitalistów i tych... tych „administratorów wielkich dróg!"

Administrateurs des grand chemin — to popularny termin, którym się określa wielkich a legalnych rabusiów.

Tak mówił Ferroul — nie monarchista, ani klerykał — „mocna głowa" socjalistów, szef ich, nowa gwiazda, która elektryzuje, a jak magnez przyciąga do siebie błękitne bluzy. Łatwo zrozumieć, jaką burzę wywołała mowa jego wśród panów „admistratorów". Gorąca była chwila, obraz przedstawiał burdę, których tyle widziała miniona izba. Floquet nakrył głowę i tem uratował większość od skandalu. Ale co było za izbą, co jest dziś wszędzie tam, gdzie się zbierają błękitne bluzy, to stanowi odwrotną stronę tryumfów republikańskich.

Lecz tymczasem w ich ręku władza. Jeśli nie szanują fal, na których się wznieśli, temci bardziej nie myślą szanować konserwatystów i katolików. Oni się nazwali „umiarkowanymi" nie dla tego przecież, żeby być nimi, — dla maski. Są pośrodku, więc umiarkowanymi dla tych, co z lewa, czerwonymi dla tych, którzy po prawej. Burzycielami zawsze.

Oto „umiarkowany" p. Carnot właśnie podpisał dekret, wcielający młodych księży i kleryków do wojska na prawach ogólnych. Mógł jeszcze zwlec trzy miesiące — przysługiwało mu to prawo — mógł poczekać chociażby na ostateczne sformowanie się izby. Nie zwlekał, nie poczekał. „umiarkowanemu" było spieszno uderzyć w twarz służebników Boga, a w nich poniewierać znaczną część narodu francuskiego, która przenosi dotąd prawa Pana Panów nad kruche ideały ludzkie.

Bo są jeszcze tacy w kraju Woltera, Comte'a Littrego, w ojczyźnie rewolucjonistów i przewrotników różnych, jest ich dużo, bardzo dużo, więcej, aniżeli zdaje się cudzoziemcom, którzy sądzą Francję po krzykach paryskich warchołów. Dość przejechać prowincję — śledzić nabożnych w kościołach, aby się przekonać, że Bóg odwieczny, miłosierny, niesie i francuskim sercom pociechę i pogodzenie się z twardem nieraz życiem.

Wszędzie i po wszystkie czasy uwalniano sługi ołtarza od powinności wojskowej; rozlew krwi bliźniego nie jest ich rzeczą. Obowiązkiem ich leczyć rany, a nie zadawać, modlić się, a nie wojować, być wzorem pokojowego usposobienia, posłannikami przebaczenia, zamiast siewcami zemsty i nienawiści.

Są to względy tak elementarne, że szanują je nawet rządy innowiercze. Przez czas krótki ubierał ks. Bismark księży w mundury, ale trwało to bardzo niedługo. Nawet żelazny kanclerz nie śmiał walczyć z uświęconym przez wieki zwyczajem.

Duchowni francuscy, przywykli od lat wielu do bezwzględnego postępowania republikanów, przestali być wymagającymi. Nie żądają już zwolnienia od służby wojskowej, ale domagają się, aby seminarzystów i młodych księży nie pomieszczano w koszarach razem z zwykłymi rekrutami, aby im dozwolono mieszkać osobno, pozostawać w stosunkach z władzą kościelną. Brutalne towarzystwo żołdaków nie może wpłynąć korzystnie na alumnów, musi ich odrywać od zajęć ich zawodu, pogrubiać ich obyczaje. Niechajże służą pod karabinem, skoro tak prawo każe, ale niech będą między sobą.

O tak mało proszą duchowni francuscy, a nawet na tę drobną względność dla stanu kapłańskiego nie chcą się „umiarkowani" zgodzić. Bo tym oryginalnym umiarkowanym przywidziało się, że służba wojskowa i towarzystwo żołnierzy zliberalizuje, „uświeccy" księży, i że w ten sposób odwrócą kler francuski od Boga, a zwrócą go do ideałów mieszczańskich.

Minister sprawiedliwości Thevenet wydał do prokuratorów okólnik, w którym poleca „nieustannie" czuwać nad zachowaniem się duchowieństwa i najściślejszy dozór rozciągnąć nad kaznodziejami.

Czy stonka ziemniaczana
(der Colorado-Kartoffelkäfer)
jest u nas w Galicji?

Będzie temu lat dwanaście z okładem, gdy redakcja pewnego pisma wiedeńskiego doniosła czytelnikom, że przysłano jej kilkanaście żywych

---

8)

MARTA.

NOWELA
JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Wtedy to, gdy berlinki znów zbiły się w jednę gromadkę, a osowiali ludzie pokryli się do wnętrzy statków, przybiegł do młodego sternika wnuk starego Szymona, mały Marek, zadyszany i rozgorączkowany.

Przybywał z „majstrowego" statku, z poleceniem do sternika „trzeciego" numeru, więc kroczył śmiało, dumny widocznie ze swej misji.

— Panie, panie! — wołał już o parę kroków przed celem.

Młody człowiek, wpatrzony w szarą dal i jakby niezadowolniony z mitręgi, nie od razu usłyszał.

— Panie, panie! — powtórzył chłopiec, czepiając się ręki sternika.

— Czego?

Malec był sprytny i pamiętał wszystko, co mu kazano powiedzieć, ale szorstkie zapytanie sternika zmięszało go na razie. Odsunął się o krok, trzy palce lewej ręki położył na dolnej wardze i widocznie myślą pracował, aby przypomnieć sobie porządek zapamiętanych zdań i wyrazów.

— Panienka nasza prosi o książki — wyrecytował wreszcie!

— Jakie książki?

— Przykrzy się panience... zapomniała zabrać z domu... niech pan da zaraz swoje książki,..

Znowu chwila milczenia i namysłu, poczem malec skończył z pośpiechem:

— Te, co pan w nocy czyta, wie pan?... dla panienki!... prędko!...

Sternik zrozumiał nareszcie.

— Zaraz! — rzekł. — Chodź!

I poprowadził chłopca wewnątrz statku.

Tam jednak, zaraz za progiem, siedział na wywróconej beczce straszliwy „dziadźko", więc chłopak się zatrzymał. Misja, jaką mu powierzono, czyniła go wprawdzie nietykalnym — czuł to dobrze — ale „dziadźkowi" nigdy nie można było dowierzać. Wolał tedy czekać u progu.

Ale tym razem spracowany dziadek zapytał miękko, słodko prawie:

— No, a cóż tam twój nos?

Malec sięgnął palcami do obrażonego organu, jakby się chciał upewnić o jego obecności.

— E!... już dobry!... nie krwawi!... — odparł.

U drzwi pojawił się znów młody sternik, więc chłopiec śmielej się przysunął.

— Da pan? — spytał, nie dojrzawszy w pomroce, iż Wrzesiński trzyma już w dłoni żądane przedmioty.

— Masz!... te cztery... więcej nie mam!

— O! wystarczy! — odparł Marek z miną znawcy i poprawiwszy czapki z daszkiem, pobiegł ze zdobyczą ku brzegowi, a stamtąd wydostał się na „pierwszy numer" i zniknął w odrzwiach kajuty „majstrowej".

Po dwu godzinach wypoczynku, berlinki zaroiły się znowu ludźmi. Ruszano dalej.

Deszcz kropił ciągle.

. . . .

Nareszcie poczęło się przecierać. Przed samym zachodem słońce wystrzeliło z po za przerwanej chmury długim miedzianym promieniem, który oczerwienił maszty berlinek i rozweselił wszystko na okół. Deszcz ustawał. Spadały jeszcze czasem odosobnione krople — „resztki", jak mówiono — ale i one się wyczerpały.

W ludzi wstąpił nowy duch i nowe siły.

— A! a! przecie! — szeptano.

Holownicy, korzystając z wytchnień, jakie się zdarzają przy wiosłach, poczęli otrząsać się kolejno, na podobieństwo zmoczonych ptaków.

— Ot! i tęcza! — zauważył ktoś.

— Ale bledziuśka...

— Od zachodu nigdy ci silna nie będzie — tłómaczył ten, który tęczę wskazał.

— Muszą stronami jeszcze deszcze iść,..

— Pewnie...

A wśród tego głośnego pogwarku, który przechodził czasem ze statku na statek i utrzymywał w ten sposób rozstrzelonych ludzi w związku, pracowano zawzięcie.

— Nuno, nuno!... — zachęcano się wzajemnie.

W godzinę po ustaniu deszczu, przed zapadnięciem nocy, zostawiono za sobą więcej drogi, niż podczas deszczu w ciągu trzech godzin.

Widział to stary Schultz i uśmiechał się z zadowolnieniem, a gdy zatrzymano się nareszcie na nocleg, kazał dzielić wieczorną wódkę większą niż zwykle czarką blaszaną i sam do niektórych z ludzi przypijał.

Ośmieliło to niejednego, posypały się więc przymówki, żarty i koncepta, jakich „pierwszy numer" przy rozdawaniu strawnego rzadko kiedy bywał widownią. Dowcipkował sam „stary", a humor jego udzielał się obecnym. Nie rozchodzili się, jak zwykle, na swe miejsca, po otrzymaniu kolacji, lecz dłużej tym razem się zatrzymywali. A ze zbitej gromadki, otaczającej starego „majstra", wybuchały wśród pomroki nocnej, co parę chwil, strumienie grubych, wesołych śmiechów.

Uśmiechnął się nawet on, Wrzesiński — i także z jakimś konceptem wystrzelił.

Na szczęście złotowłosa „panienka", wywabiona w pierwszej chwili tym gwarem na pokład, cofnęła się w porę do kajuty i drzwi za sobą zamknęła.

Kaśka natomiast chichotała z całego serca.

. . . .

Mimo tej libacji wieczornej, słońce, wschodząc nazajutrz, zastało ich na pełnej wodzie, z rozwiniętemi żaglami, o pół mili od miejsca noclegu. Płynęli już blisko od godziny, korzystając z równego wiatru. Nikt się nie ociągał, tylko Szymona trzeba było budzić, albowiem z wieczora, wraz ze starszym wnukiem, ślęczał długo nad ulubioną swoją „gruntówką". Jak zwykle po deszczu, ryby dobrze „brały" i trzy spore sztuki wiózł teraz w lipowej kobiałce, którą przyczepił do statku, po lewej od steru. Zbudzonemu jednak, w pośpiechu rannym, nie starczyło czasu na porządne odmówienie pacierzy, a ponieważ była to właśnie sobota, dzień, cieszący się u niego szczególniejszemi przywilejami, więc wynagradzał niedbalstwo swoje teraz, śpiewając przy robocie, z cicha, tak, aby sam siebie tylko słyszał:

Witaj święta i poczęta
Niepokalanie!
Marjo! śliczna liljo,
Nasze kochanie!...

Opodal, u czuba statku, dwaj wnukowie sprzeczali się o coś, gestykulując żywo.

— Czemuście mnie nie wzięli z sobą na ryby?— narzekał Marek, sierdząc się na starszego brata.

— Boś spał...

— Ale, spał!... Nie chcę.... Mogliście budzić!...

Sternik „trzeciego numeru" rozglądał się po okolicy, wciągając chciwie w płuca ożywcze tchnienie poranku. Uśmiechnął się wczoraj po raz pierwszy w ciągu całej drogi — i rzecz dziwna! — możnaby powiedzieć, że ten wczorajszy uśmiech przymarzł do jego ust, a koncept, z jakim się odezwał, tkwił mu jeszcze w pamięci, bo rozpogodził się cały, jak ten dzionek, co się właśnie tak pięknie zaczynał. Obejrzał się raz w prawo, gdzie brzeg był bliżej, to znowu w lewo, gdzie szerszy pas wody błyszczał, a potem zapatrzył się przed siebie, wyciągając szyję, jak żóraw, czatujący na posterunku. Chwila jeszcze — a krzyknie radośnie — lub może nawet zaśpiewa, jak Szymon.

Nie! nie wydał żadnego głosu, bo oto berlinka poczęła się chybotać, więc ujął szybko za ster, porzucony na chwilę. Ale pogody swojej nie tracił.

Tymczasem tam w tyle, na „trzecim numerze", Kaśka obmywała naczynia, nie dopełniwszy tego po wczorajszej kolacji — wyjątkowo. Dobrze też, że panienka tak długo siedziała przy świetle, nad książkami, bo teraz spała jeszcze i nie mogła widzieć, co się tu robiło. Wprawdzie, nie powiedziałaby może nic, ale zawsze byłoby nieładnie.

Na innych „numerach" holownicy gwarzyli wesoło, nie potrzebując głosu wśród ciszy rannej podnosić.

A rozżalony Marek dopominał się ciągle u czuba statku:

— Czemuście mnie nie wzięli!?

(C. d. n.)

okazów Leptinotarsa decemlineata, Colorado — Kartoffelkäfer, owego osławionego szkodnika, niszczącego całe łany ziemniaczane w Ameryce północnej; przyczem zauważyła, że ogromna klęska grozi rolnikom w Austrji, gdyż szkodniki te właśnie znaleziono w okolicy Wiednia — a są to chrząszcze czerwono-żółte i mają „istotnie dziesięć czarnych pręg na pokrywach.“ Wiadomość tę w lot pochwyciły inne dzienniki niemieckie i nie niemieckie i rozniosły zatrważającą wieść o klęsce, jaka ma nawiedzić naszych rolników. Przez pewien czas „der Colorado-Käfer“ był w ustach każdego Wiedeńczyka — gdyż szkodnik, jak zapewniano, już się pojawił w okolicy Wiednia i przepowiadano szybkie rozszerzenie się tego bardzo mnożnego chrząszcza i straty stąd dla rolników wynikające.

Zaniepokojenie wzmogło się tem bardziej, gdy się odezwały z innych stron Europy, mianowicie z niektórych okolic Niemiec, głosy alarmujące o zawleczeniu tej klęski z Ameryki północnej do naszego lądu.

Tedy z polecenia Wys. Ministerstwa sporządzono piękne kolorowane tablice z wizerunkami stonki ziemniaczanej we wszystkich stanach jej rozwoju, a zarazem dołączono opis we wszystkich językach ludów monarchji austrjackiej i rozesłano tablice z opisem do wszystkich zakładów naukowych, aby ludność mogła zawczasu obeznać się z tym szkodnikiem i obmyśleć środki zaradcze.

Pojawiły się też artykuły w czasopismach o środkach tępienia nowego szkodnika; lecz zarazem odezwały się także głosy powątpiewania domagające się zasięgnięcia opinji rzeczoznawców. Fachowcy, wezwani do gruntownego zbadania rzeczy, zażądali przedewszystkiem okazania egzemplarzy chrząszczów przysłanych redakcji gazety, która pierwsza była podała zatrważającą wiadomość.

Gdy żądaniu temu zadosyć uczyniono, pokazało się, że wszczęto wiele hałasu o nic. Chrząszcze bowiem w okolicy Wiednia znalezione należały do gatunku Entomoscelis adonidis, całkiem niewinnego a jawiącego się miejscami dosyć licznie na miłku wiosennym Adonis vernalis (ziele po rusku: horyćwit).

Chrząszcz Entomoscelis adonidis należy zarówno jak stonka ziemniaczana Leptinotarsa decemlineata do pokrewieństwa Stonkowatych (Chrysomelina, Blattkäfer) a oba gatunki podobnie ubarwione: czerwonawo-żółte z czarnemi odmianami. To też nie dziw, że ludzie niefachowi, uważający zwykle na cechy podrzędne, łatwiej w oko wpadające n. p. kolor chrząszcza ... mogli się pomylić i całkiem nieszkodliwy gatunek Entomoscelis adonidis wziąć za osławionego szkodnika Leptinotarsa decemlineata, który właściwą swą rzeźbą (sculptura) wybitnie się różni od gatunków podobnych.

Entomoscelis adonidis (komacha miłkowa) znajduje się także i u nas w Galicji, w miejscowościach, gdzie obficie rośnie Adonis vernalis. Znalazłem tego chrząszcza licznie na wspomnianej roślinie przy końcu lipca 1873 r. na wzgórzach wapieniowych (opoka kredowa) między Podłysiem a Białym Kamieniem koło Brodów. Bardzo licznie latały tam wtedy także Ortholitha bipunctaria i Aspilates gilvaria, mierniki, w Galicji tylko miejscowo i zwykle sporadycznie się jawiące.

Co do szkodnika Leptinotarsa decemlineata zauważymy, że pierwotnie żył on w skalistych górach nad rzeką Colorado, na rozmaitych roślinach psiankowatych, dziko rosnących, a gdy uprawa kartofli w Ameryce się rozszerzyła i objęła także ojczyznę pierwotną tego chrząszcza, przeszedł on z roślin psiankowatych dziko rosnących na pokrewną roślinę uprawioną t. j. na ziemniaki i z nieopisaną chyżością rozpowszechnił się dalej w kierunku na wschód i północny wschód, że się teraz w całej prawie Ameryce północnej znajduje.

Od lat sześćdziesięciu prawie jest on tam znany jako niszczyciel ziemniaków, tudzież pomidorów i niektórych jarzyn ogrodowych. To też w Niemczech i we Francji zakazany jest import kartofli z Ameryki północnej, a to z obawy, aby nie zawleczono tego szkodnika do Europy.

„Leptinotarsa decemlineata“ nie żyje na bulwach ziemniaka, tylko objada, równie jak żarłoczna gąsienica tego chrząszcza, nać ziemniaczaną, przez co rośliny pozbawione części zielonych, nie mogą się należycie żywić, nędznieją i naturalnie mało albo i żadnych nie wytwarzają bulw, owych spichrzów, gdzie się gromadzi zapas pokarmu dla przyszłej rośliny (przeważnie skrobia czyli krochmal). Plon kartofli tym sposobem znacznie zostaje uszczuplony. Chrząszcz ten jest bardzo mnożny, gdyż samica składa kilkaset do przeszło tysiąca jaj na spodniej stronie liści ziemniaka — a w roku jawią się dwa lub trzy pokolenia. Na zimę zarywają się stonki ziemniaczane przeszło na pół metra w ziemię, a dopiero na wiosnę, gdy nać kartofli zazielenieje, na wierzch wyłażą.

Dla tego też obawa przed zawleczeniem tego szkodnika przez bulwy ziemniaków może trochę przesadzona, choć z drugiej strony ostrożność nie zaszkodzi, tem bardziej, gdy się zważy wielką wytrwałość owadów w ogóle, a tej stonki w szczególności, również i tę okoliczność, że stonka ta tak bardzo szkodliwa jest bardzo mnożną i jak z jej szybkiego rozszerzenia się w Ameryce północnej widać w wysokim stopniu zdolna do przystosowywania się do nowych warunków bytu.

Dla gospodarzy wiejskich, którzyby chcieli poznać stonkę ziemniaczaną, polecamy tablicę ścienną przez Wys. ministerstwo oświaty wydaną a w każdej szkole wiejskiej się znajdującą. Wizerunki chrząszcza tudzież jego poczwarki, gąsienicy i jaj są bardzo wiernie i w naturalnej wielkości oddane, tablica zaś ma napis dawniejszej nazwy: Chrysomela albo Doryphora decemlineata, chrząszcz kartoflowy.

Z tego, co powiedziano, wynika, że stonka ziemniaczana (Leptinotarsa decemlineata, der Coloradokäfer) w Austrji dotąd się nie pojawiła — to też twierdzenie, jakoby się znajdowała na ziemniakach galicyjskich jest całkiem bezpodstawnem.

W grudniu 1889.

Jan Werchratski,
c. k. profesor gimnazjalny w Stanisławowie.

Z Izby sądowej.

Wadowice 12 grudnia.

Świadek Józef Dobrowolski, konduktor kolei państwowej, zeznaje pod przysięgą: „Razu pewnego jechałem koleją północną do Oświęcimia, lecz nie miałem na sobie żadnych odznak konduktora. Zbliżył się do mnie naganiacz Band, a myśląc prawdopodobnie że ja mam zamiar jechać do Ameryki, namawiał, abym kupił sobie bilet w Oświęcimiu u Herza „w koncesjowanej i przez Cesarza pozwolonej ajencji.“ Band był tak natarczywym, że wcale mnie puścić nie chciał, tylko koniecznie zmuszał, abym z nim do Herza poszedł. Gdyśmy wysiedli w Oświęcimie, Band wciąż trzymał się mnie i spokoju mi nie dawał, a puścił mnie dopiero wtedy, gdy jeden konduktor nas zobaczył i w te słowa do Banda się odezwał: „Cóż wy nawet urzędników kolejowych do Ameryki wyekspedjować chcecie — cały świat byście tam wysłali.“

Świadek Józef Stańczyk, właściciel realności zeznaje, że ajencja hamburska tak strasznych nadużyć się dopuszczała, iż świadek sam w maju r. 1888 agitował za tem, aby wysłano do Rady państwa petycję z prośbą o ukrócenie nadużyć żydowskich. Petycję tę podpisywano w restauracji Radwańskiego. Do Rady państwa petycja ta wcale nie doszła, lecz zbiegiem okoliczności dostała się w ręce ajenta Herzowskiego Schoenera i tam ugrzęzła.

Świadek Wincenty Gawroński, rękodzielnik z Oświęcimia zeznaje, że powodem do podjęcia myśli wysłania petycji były skargi wychodźców, że żydzi w ajencji hamburskiej wyłudzają im pieniądze, kradną rzeczy i zamykają w chlewach. „Najważniejszem jednak powodem — mówi świadek — było to, że na własne oczy widzieliśmy jak ajencja wysyła młodych popisowych chłopców do Ameryki i przez to pozbawiała armję nasze dzielnych żołnierzy. Sądziliśmy, że rząd nic nie wie o sprawkach ajencji, więc też chcieliśmy wysłać petycję — ja sam proponowałem, aby wysłać do Cesarza deputację z 4 ludzi złożoną, lecz Banat sprzeciwił się temu, mówiąc, że nie można narażać ludzi na koszta podróży do Wiednia, lepiej więc petycję pocztą wysłać.

Razu pewnego — mówi dalej świadek, siedziałem w szynku Mehla, naraz przyleciał mały żydek i krzyknął „zwölf czilge sind gekommen“, znaczyło to 12 wychodźców; ja wyszedłem na ulicę patrzeć się co to będzie, lecz Mehl groził mi, abym do jego spraw się nie mięszał, przytem przybrał tak groźną postawę, że musiałem ustąpić, i nie wiem, co on potem z tymi wychodźcami zrobił.“

Św. Teofil Giżycki czyni zeznania obciążające bardzo Iwanickiego. Zeznaje on, że takich wychodźców, którzy mieli karty wolnej jazdy do Ameryki zawsze zwykle z Mysłowic — ktoś do Ameryki telegrafował z prośbą o to. Takim zawróconym z drogi wychodźcom tłumaczył Iwanicki, że karty ich, (t. z. Freischeiny) są nieważne, i że muszą sobie inne u Herza kupić. Iwanicki liczył zawsze wychodźców, a nawet przyszło raz z tego powodu do komicznej sceny na dworcu, bo jakiś niewychodźca, którego Iwanicki także liczył, odezwał się „co pan mnie liczysz, ja nie Amerykanin“. Świadek zeznaje, że bał się czynić jakieś doniesienie na Iwanickiego, gdyż Iwanicki byłby złożył niewątpliwie fałszywy protokół takiego rodzaju, iżby jego (świadka) zamknięto do aresztu.

Obrońca dr. Łazarski wnosi, ażeby wezwano jako świadków funkcjonarjuszów sądu oświęcimskiego, którzy wykażą nieprawdziwość twierdzenia świadka.

Prokurator sprzeciwia się temu, gdyż świadek nie zarzuca nic funkcjonarjuszom sądowym.

Świadkowie Jan Lesiński, Krieger i Wojciech Kała potwierdzają zeznania poprzednich świadków o wysłaniu petycji do Rady państwa.

Świadek Jakób Bonata na wniosek prokuratora nie został zaprzysiężonym. Był on autorem wspomnianej petycji i zeznaje, że petycję tę wysłano pod adresem posła Schoenerera do Wiednia, a z niewiadomych powodów dostała się ona do restauratora Schoenera w Suchej.

Przew. Pan dostałeś pieniądze od Herza?

Świadek. Dostałem 50 zł. Ludzie wiedzieli powszechnie, że ja krytykuję ajencję hamburską.

Razu pewnego przyszedł do mnie Herz i tak się do mnie odezwał: „Bądźmy dobrymi przyjaciółmi — petycję, którą pan napisałeś, możecie podać, to nic nie zaszkodzi, ja zaś panu dam 50 zł. miesięcznie, pan będziesz mi czasem pisał protokoły, jeśli będę potrzebował.“ Zgodziłem się na to, bo cóż mi to szkodziło brać 50 zł. miesięcznie za nic. Dostałem raz tych 50 zł., drugi raz nie dostałem, bo już było zapóźno, gdyż wszystkich żydów „capnęli“.

Świadek Michał Koszykiewicz naczelnik poczty w Oświęcimie zeznaje, że widział raz jak naganiacze Herza jakiegoś wychodźcę w pobliżu hotelu de Zator aż do drzwi bili. Ja doniosłem o tem Srokowskiemu, lecz ten mi powiedział, że to na nic się nie zda robić jakieś doniesienie i w ogóle nie można ukrócać wychodźtwa, gdyż w Austrji jest „freizügigkeit“. Nadto zeznaje ten świadek, że ajencja Herza polecała swym ajentom w Hamburgu, aby tam wychodźcom paszporty odbierali i do Oświęcima odsyłali. Wreszcie mówi świadek: „O Herzu miałem zawsze jak najlepsze wyobrażenie.“

Przew. Czy i teraz pan je masz?

Św. O — bynajmniej.

Świadek Stanisław Jezierski naczelnik stacji w Oświęcimie zeznaje, że zrobił on do Starostwa bialskiego doniesienie na żandarma Guszczakiewicza, który 2 dziewczęta i 2 chłopców aresztował i do kupna kart u Herza zmuszał, a drugie doniesienie zrobił także na Iwanickiego, który nieprawnie aresztował takich wychodźców, którzy kart u Herza kupić nie chcieli. Co się z temi doniesieniami stało nie wie świadek, o bójkach przed dworcem także niewiele może powiedzieć, gdyż zajęty był zawsze służbą swą. O nadużyciach i oszustwach jakie się działy w kancelarji ajencji słyszał świadek z ust wielu.

Świadek Jakób Guszczakiewicz żandarm zeznaje, że dla tego aresztował tych 2 dziewcząt, ponieważ nocowały w poczekalni, a to jak wiadomo nie wolno. Nadto zeznaje ten świadek, że na dworcu w Oświęcimie nie było stałej rewizji paszportów.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Suknie — płaszcze — modne kolory — różne nowości.

Najdłużej ze wszystkich Francuzki broniły się przed wązką, bez turniur i podpięć suknią, i gdy mody wiedeńskie i angielskie krojem swoich toalet stanowczo przychylały się na stronę coraz obciślejszych kostjumów dochodząc do *maximum* płaskości, żurnale paryskie jeszcze ciągle opowiadały o bufiastej spodnicy i przesyłały zagranicy rysunki odpowiadające temu niewytłumaczenie stałemu uporowi mody.

Znajdziemy jednak słowo zagadki w figurach Paryżanek. Nie są one bez zarzutu, i u tych właśnie kobiet, które wyrokują o modzie, to jest u oddających się nadmiernie światowemu prądowi, nużącym rozrywkom i bezsennie spędzanym nocom — w skutek wielkiego zmęczenia w młodym jeszcze wieku — kształty przedstawiają się wcale nie plastycznie. Takim więc turniury i podpięcia wielką oddawały przysługę, a porzucenie tychże nie dogadzało wcale — stąd trzymanie się do ostatka szerszych sukien.

Długo Paryż w nas wmawiał, że niemożebnem będzie obejść się bez bufiastych spodnic, statecznie walczył stojąc przy swojem, aż i on poddać się musiał wszystko niwelującej modzie. Zwyciężyło wąskie ubranie.

Żurnale przysyłają już ryciny sukien bez turniur, gładkich, obcisłych i głoszą, że najmodniejszemi są skromne, za całą ozdobę i wytworność mające wykończenie i krój doskonały. Krój ten wymaga też niemałej biegłości krawieckiej. Nie każda szwaczka potrafi nadać sukni gładkiej potrzebną dystynkcję. Jeśli ma do czynienia z toaletą przeznaczoną do większego stroju, materjał dobiera drogi, wytworny; oto wszystko, co pozwolić sobie może w swem trudnem zadaniu. Przy codziennych kostjumach jedynie nadzwyczajna zręczność i gust pełen prostoty występują na popis. Wszystkie suknie strojniejsze robią się z małą treną, codzienne krótkie są, a wieczorowe mają niesłychanie długie powłoki. Spodnica gładka w tył odrzucona, stanik z kamizeleczką jasną pod szyję i rękawem bufiastym u góry, oto cecha ogólna kostjumów do ulicy. Sukno bardzo jest poszukiwanem, winno powodzenie swoje temu, że doskonale obciska figurę, tak samo jak wszystkie tkaniny wełniane miękkie, z których można zrobić ubranie przylegające, o harmonijnych linjach greckich, między temi szkockie tartany o wielkich kratach, które obecnie należą do najulubieńszych.

Ostatnim wyrokiem mody dozwolonem jest, ażeby do kostjumów sukiennych, oraz do sukien, których spodnice aksamitem ubieramy, dodawać aksamitne rękawy, jest to ładna fantazja i korzystać z niej warto, bo niejeden przetarty rękaw zastąpić można nowym, odświeżając tym sposobem cały kostjum.

Szafirowy kolor w sukniach, bronzowy w kapeluszach, zupełnie wyszły z mody. Czerwony, zwany Eiffel, ciemny, cieszy się jeszcze ciągłem powodzeniem. Dużo takich kapeluszy noszą, ubranych czarno. Niebieski turkusowy kolor pojawia się także coraz częściej w ubraniach czarnych kapeluszy, czarne kapelusze są też najmodniejsze, szczególniej do ulicy. Robią je z filcu, pluszu, aksamitu. Kolor lila, filetowy jasny, heliotrop zwany, w rozmaitych odcieniach czerwonawych i niebieskawych, walczy o lepsze z innymi w toalecie kobiecej, koszule nawet robią się z batystu i fularu tej barwy. W kapeluszach nie pojawia się jednak wcale.

Kiedy mowa o modnych kolorach dodać muszę, że rękawiczki Derby z czerwonej glasowanej skórki są teraz najmodniejszemi do wyjścia. Mają potrójne wyszycie, dwa guziki dla mężczyzn a cztery do pięciu dla kobiet.

Płaszcze noszą rozmaite—kolorowe i czarne. Robią je przeważnie z wełnianych tkanin, wyszywając zawsze czarno, garnirując futrem i podszywając albo jedwabiem, albo futrem. Wszystkie, prawie bez wyjątku są wolne z przodu. Rękawy bywają rozmaite, zawsze szerokie, a z pod tych wychodzą drugie, obcisłe, dla ciepła. Moda przylgnęła do żydowskich i japońskich, długich aż do ziemi, zahaftowanych czarnem, jako i przód płaszczu i podszytych jedwabiem kolorowym lub czarnym.

Zarękawki znacznie większe, niż dotąd były. Kołnierze futrzane, formy pelerynek do łokcia sięgających. Boa noszą bardzo młode panie i panny, starsze strojniej występują w płaszczach bogato obszywanych futrem. Żakiety, kaftaniki do wyjścia mają do koła wypustki futrzane, wąskie, przyciśnięte bogatym haftem. Toż samo robią u sukien, gdzie na obszycie szęszylowe n.p. zachodzi haft, wciskając się głęboko w futro.

Płaszcze, które służą za okrywki, przy wyjściu z teatru, koncertu, balu, robią się strojne, jasne, z drogich materjałów. Długie aż do ziemi, często mają z tyłu powłokę jak u sukni. Podszywają się jasnym futrem albo kolorowym atłasem. Plusz, aksamit w kolorach Eiffel, jasno popielatym, białym, biorą się na najwytworniejsze. Lekki szal z koronki albo czarnej grenadiny przetykanej złotem, trzy metry długi, okręca się do koła głowy i szyi, drapując fantastycznie. Uroczo to wygląda.

Do nowości należą także bardzo duże agrafy metalowe, wyrabiane artystycznie, któremi przyozdabiają się staniki. Ich długość dochodzi aż do siedemnastu centimetrów, wygięte w kształt figury, przypinają się z przodu i służą do przytrzymania draperji albo szarfy, które się przez nie przeciągają.

Kronika.

Lwów 13 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Buczkowice, w powiecie bialskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 50 zł.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych mianował komisarza policji w Krakowie, Jana Kostrzewskiego, starszym komisarzem, a koncepistę policji, Stanisława Mazurkiewicza, komisarzem policji.

Komisarzami do nadzoru kotłów parowych zamianowało namiestnictwo: nadinżyniera Wilhelma Schajera w Stryju dla powiatu stryjskiego, nadinżyniera Szczepana Janikiewicza w Nisku dla powiatów niskiego i kolbuszowskiego, adjunkta budownictwa Leona Krobickiego w Kołomyi dla powiatów kołomyjskiego, kossowskiego i śniatyńskiego, adjunta budownictwa Karola Wojciechowskiego w Zaleszczykach dla pow. husiatyńskiego i czortkowskiego.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych Natana Goldhammera z Rzeszowa do Kołomyi, Hieronima Chłopeckiego z Sanoka i Feliksa Moraweckiego z Biały do Krakowa, tudzież Michała Knycza z Krakowa do Białej.

Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu zamianowała dr. Marjańskiego swym delegatem do specjalnej komisji gal. Towarzysta gospodarskiego, ustanowionej dla wzięcia udziału w wystawie rolniczej, odbyć się mającej w r. 1890 w Wiedniu.

Oprócz tego obradowano nad kwestją, kto ma być zaintabulowany za właściciela Domu Narodnego. Magistrat, na podstawie opinji syndyka miejskiego, był zdania, że jako właściciel Domu Narodnego ma być zaintabulowana ludność ruska miasta Lwowa — komisja prawnicza zać i sekcja II. były tego zdania, iż Reprezentacja miejska nie powinna się do tej sprawy mięszać, gdyż nie może być uważaną za reprezentantkę narodowości ruskiej.

Po dość ożywionej dyskusji przeszedł wniosek sekcji II. i Rada uznała się niekompetentną do występowania w imieniu ludności ruskiej.

Na tajnem posiedzeniu miano obsadzić posadę referenta miejskiego biura statystycznego, Rada jednak nie mogła przyjść do porozumienia, zatem odroczono tę sprawę.

Odezwa. Z prezydjum magistratu otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

Od wielu lat zwraca się prezydjum magistratu przy nadchodzącym Nowym Roku do ofiarności mieszkańców miasta Lwowa, z prośbą, ażeby datkami w gotówce lub odzieży przyczynić się zechcieli do ulżenia nędzy najuboższej klasie ludności.

Gmina poświęca rokrocznie znaczne fundusze na cele dobroczynne, w szczególności zaś na wsparcie ubogich.

Porą jednak zimową wzrasta tak dalece liczba potrzebujących zaopatrzenia, że bez dobroczynności prywatnej, prośby znacznej części ubogich musiałyby pozostać bez skutku z powodu braku dostatecznych funduszów.

Przyjęty u nas zwyczaj rozsyłania frankowanych listów z biletami noworocznemi pochłania rokrocznie znaczne kwoty. Kwoty te, użyte na cele dobroczynne, wyszłyby na pożytek ubogim, którzy w ten sposób otrzymaćby mogli o wiele wydatniejszą i skuteczniejszą pomoc.

Prezydjum przeto magistratu, odwołując się do znanej dobroczynności i zacnych uczuć mieszkańców miasta Lwowa, uprasza wszystkich, którzyby zechcieli wesprzeć usiłowania gminy w opiece nad ubogimi, aby — zamiast rozsyłania listów noworocznych — kwoty na ten cel przeznaczone raczyli łaskawie ofiarować na rzecz miejscowych ubogich.

Nazwiska ofiarodawców, pragnących skromnym datkiem na rzecz ubogich uwolnić się od życzeń noworocznych zostaną podane przed Nowym Rokiem za pośrednictwem dzienników miejscowych do publicznej wiadomości.

Ofiary składać można w prezydjum magistratu i w komisarjatach wszystkich dzielnic.

We Lwowie 30 listopada 1889.

Z Stanisławowa donoszą nam:

W środę pociągiem wieczornym przyjechał do naszego miasta dostojny gość, JE. p Namiestnik. Na dworcu powitał go nasz Starosta, otoczony urzędnikami starostwa.

Z dworca pojechał JE. p. Namiestnik do „Hotelu centralnego“, gdzie stanął kwaterą, a stamtąd udał się do gmachu starostwa, odwiedził Starostę w jego prywatnem pomieszkaniu, oglądał urzędowy lokal starostwa, przeglądał akta i zapiski urzędowe i pomimo spóźnionej pory wysłuchał wyczerpujących sprawozdań starosty o stanie powiatu i miasta.

W czwartek z rana zwiedził JE. p. Namiestnik szkołę realną i szkołę wydziałową żeńską, a zaś następnie w lokalu starostwa przyjmował na audjencji: duchowieństwo wszystkich trzech obrządków, wyższych urzędników sądowych, politycznych, skarbowych, górniczych i pocztowych, kierowników szkół, reprezentację powiatu i miasta, oraz naczelników publicznych zakładów i instytucyj.

W toku audjencji informował się JE. p. Namiestnik dokładnie o przebiegu spraw urzędowych, rozwoju instytucyj i stanie ekonomicznym powiatu.

Zmarli. Antoni Lubicz Orłowski, ojciec redaktora *Kurjera Polskiego*, wychodzącego w Krakowie, zmarł we Lwowie nagle w 74 roku życia.

W młodości brał udział w walkach narodowych, następnie był przez długie lata urzędnikiem gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, gdzie dla przymiotów charakteru cieszył się powszechną sympatją zwierzchników i kolegów.

Józefa z Włudarskich Śliwińska, matka p. Michałowej Bałuckiej, zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 54.

NOWE OKO.

Przez

Kamila Flammariona.

Niewątpliwie oko ludzkie jest przyrządem optycznym godnym podziwu. Co za przezroczystość w tym żywym krysztale! co za głębia, jakie śliczne odcienia w tęczówce! Życie, namiętność, pragnienie, wola, światło, odbijają się w niej naprzemian. Gdyby wszystkie te oczy się zamknęły: i cóż pozostanie na świecie?

A jednak zjawia się nowe oko, uzupełniające nasze i godniejsze jeszcze podziwu.

Oko to ma blizko metr średnicy (42 cale) i piętnaście metrów głębokości (26 łokci). Krystalinę jego stanowi olbrzymia soczewka szklanna, rogówkę — nadzwyczaj czuła płyta chemiczna.

Oko to olbrzymie, zaiste; człowiek, który byłby niem obdarzony, według naszych proporcyj organicznych, miałby sto metrów i aby przejść pod wieżą Eiffel, musiałby kornie schylać głowę; oko to olbrzymie posiada poczwórną przewagę nad naszem: widzi szybciej, na większą odległość i dłużej, a nadto wraża w siebie i zachowuje na zawsze to, co widzi.

Widzi szybciej: w tysiączną część sekundy na materjale niezatartym zdejmuje odbitkę ze słońca, jego plam, wirów, płomieni i gór, ziejących ogniem.

Widzi dalej: skierowane w jakikolwiek punkt nieba, wśród najciemniejszej nocy, odkrywa w głębiach nieskończoności gwiazdy, światy całe, których nigdy oko nasze nie mogłoby dojrzeć, nawet przy pomocy teleskopu.

Widzi dłużej: nie ujrzymy już nigdy tego, czego nie spostrzeżemy w kilku sekundach; ono przeciwnie, może patrzeć bez zmęczenia; po pół godzinie dojrzy to, czego nie widziało poprzednio, dojrzy lepiej — a im dłużej patrzeć będzie w nieskończone przestworza, tem odzwierciedli je dokładniej.

Oko nasze zachowuje krótko bardzo odbite w niem obrazy. Przypuśćmy naprzykład, że zabijamy człowieka w chwili, gdy siedzi najspokojniej na fotelu przed oknem mocno oświetlonem (przypuszczenie to nie jest wcale dziwacznem na planecie, której wszyscy obywatele są żołnierzami i gdzie przeciętnie ginie po jedenastu ludzi na dzień z ręki wroga), przypuśćmy następnie, że mu wyłupimy oczy (zastrzegliśmy przed chwilą, że chodzi o: „wroga“) i że je zanurzymy w roztworze ałunu. Oczy te zachowują obraz okna z jego poprzecznemi ramami, ze światłem, przezierającem przez szyby. Lecz w stanie rzeczy normalnym rogówka naszego oka nie zatrzymuje obrazów... byłoby ich zresztą zawiele.

Oko olbrzymie, o którem mowa, zachowuje wszystko, co spostrzegło. Należy tylko zmienić rogówkę. To nowe oko — jest okiem fotograficznem.

Najznakomitsi astronomowie z całego świata zgromadzili się w obserwatorjum paryskiem, aby zadecydować o natychmiastowem zastosowaniu tego wynalazku do nowych badań.

Przedstawione na tym kongresie próby fotografij słońca, księżyca, gwiazd, mgławic, a nawet całych planet, wykazały, czego można się spodziewać po tym przyrządzie. Niektóre z tych fotografij pokazują nam góry i kratery księżycowe tak dokładnie, jak gdybyśmy je widzieli na odległość czterdziestu mil.

A więc, jakeśmy rzekli, oko to widzi szybciej i bez zmęczenia. Dziś już fotografują błyskawice, które następnie badać można na kliszach: wskazują nam one tytaniczne walki iskry elektrycznej, torującej sobie drogę wśród napowietrznego oceanu i w drodze tej napotykającej na tysiące przeszkód, które łamią w najfantastyczniejsze linje pierwotny jej kierunek. Fotografują konia w pełnym biegu, fotografują pociągi kurjerskie, fotografują kule armatnie w przelocie.

O tak, rogówka ta widzi szybciej i lepiej, przenika w niezgłębione dla wzroku naszego przepaście.

Przyłóżmy naprzykład oko do szkła lunety, której średnica mierzy 30 centymetrów: są to dotychczas najlepsze instrumenta, używane w obserwatorjach. W tej lunecie o 30 centymetrach średnicy i półczwarta metra długości, spostrzegamy gwiazdy aż do czternastego rzędu, to jest czterdzieści cztery miljony tych świateł niebieskich. A teraz niech rogówka tego olbrzyma zastąpi oko nasze. Natychmiast najświatlejsze gwiazdy odbiją obraz swój na fotograficznej płycie. Pięć tysiącznych sekundy wystarcza dla gwiazdy pierwszego rzędu, jedna setna sekundy dla gwiazd drugorzędnych, trzy setne dla trzeciorzędnych, jedna dziesiąta dla czwartorzędnych i pięć dziesiątych sekundy dla gwiazd piątego rzędu. W ten sposób w mniej, niż sekundę oko fotograficzne dostrzega wszystko, co możemy widzieć gołem okiem.

Lecz nie dość na tem. Gwiazdy teleskopowe uderzają także o płytę, wrażając w niej swój obraz. Gwiazdy siódmego rzędu, aby się na niej odbić, potrzebują sekundy i jednej trzeciej; gwiazdy ósmego rzędu trzech sekund; dziesiątego rzędu — dwudziestu sekund; jedenastego — pięćdziesięciu; dwunastego — dwóch minut; trzynastego — pięciu; wreszcie gwiazdy czternastego rzędu — trzynastu minut.

A więc, jeśli przyrząd będzie funkcjonował przez kwadrans, znajdziemy na płycie fotografję całej tej części firmamentu, ku której luneta była zwrócona. Pewna liczba przyrządów odpowiednich, nastawionych w ten sposób, aby obejmowały cały firmament, odda każdy jego punkcik.

Tu dopiero wkraczamy w dziedzinę cudów.

Pozwólmy oku fotograficznemu zagłębić się w nieskończoność. Ciała niebieskie, niewidzialne dla nas, staną się widocznemi dla niego. Po upływie trzydziestu trzech minut gwiazdy piętnastego rzędu pozostawią na nim swe odbicie.

Ten sam przyrząd, który ukazuje ludzkiemu oku gwiazdy czternastego rzędu i który na całem niebie wykazałby ich 44 miljonów, oku fotograficznemu po pół godzinie odkryje 134 miljonów. Po godzinie i minutach dwudziestu uwidoczniłby 400 miljonów gwiazd.

Nigdy jeszcze, od czasu stworzenia, człowiek nie zdołał zapuścić oka w takie głębie nieskończoności. Przy nowych ulepszeniach fotografia odbija wyraźnie obraz każdej gwiazdy, jakakolwiek byłaby jej odległość i zachowuje to odbicie do otitych, a tak ciekawych badań dla uczonych. Kto wie, czy z czasem nowa metoda analizy nie zdoła odkryć mieszkańców na zdjęciach fotograficznych z Wenery lub Marsa. A nie ma krańca przenikliwości tego oka.

Oto gwiazda piętnastego, szesnastego, siedmnastego rzędu — słońce podobne naszemu, a na takiej znajdujące się od nas odległości, że światło jego, aby się przedrzeć na nasz padół, potrzebuje tysięcy, może nawet miljonów lat, choć mknie z niesłychaną szybkością trzykroć stu tysięcy kilometrów na sekundę. Nigdy gołe oko ludzkie nie dostrzegłoby tego słońca, nigdy umysł ludzki nie byłby się dorozumiał jego istnienia, gdyby nie przyrządy nowoczesnej optyki. I oto słabe to światło, przybywające z takich przestworów, wystarcza, aby pozostawić niezatarte swe piętno na płycie chemicznej.

Gwiazda ta, choćby była ośmnasto, dwudziesto-rzędna, choćby była tak małą, że nigdy oko ludzkie, przy pomocy najpotężniejszych teleskopów, dojrzećby jej nie zdołało (gdyż niektóre gwiazdy pozostaną na zawsze niewidocznemi dla nas), to oddalone miliardami mil ciało niebieskie eterycznym swym pociskiem uderzy o płytę chemiczną i odbije się na niej.

Tak, światło jego biegło przez miljony lat. Gdy puszczało się w tę napowietrzną drogę, ziemia obecna z jej zaludnieniem nie istniała jeszcze; na planecie naszym nie było ani jednej myślącej istoty, być może tylko organizmy pierwotne tworzyły się w głębi oceanów, przygotowując powoli ewolucję wieków, co nadejść miały.

Owa płyta fotograficzna opiewa nam dzieje Wszechświata. W czasie podróży tego promienia, który zaznacza dziś swój ślad na płycie, dopełniły się dzieje ziemi, a wśród tych dziejów, historja ludzkości jest tylko jedną falą, mgnieniem oka. A od tego czasu zgasło już może dawno światło onego słońca, które uchwycił ów przyrząd fotograficzny.

A więc to nowe oko, co nas przenosi w nieskończoność, pozwala nam także wspiąć się aż do Wieczności.

Nieskończoność! Wieczność! Astronomja współczesna zanurza nas w nie, zatapia jakby. I jakże zdołamy je zmierzyć? Pędząc z szybkością błyskawicy, potrzebaby nam było miljonów lat, aby dosięgnąć stref, gdzie świecą te oddalone światy; a gdybyśmy nawet tam dosięgli, w istocie nie zbliżylibyśmy się ani o krok jeden do granic przestworza, gdyż przestwór nie ma granic i wszędzie, we wszystkich kierunkach, tyle jest słońc i światów, że gdybyśmy wystawili fotograficzną płytę przez dni parę, pokryłaby się niezliczoną ilością punkcików, tak, iż nie byłoby na niej miejsca na więcej, a słońc i światów byłoby więcej jeszcze, o wiele i wiele. Gdyż gdziekolwiek skierujemy wzrok nasz, wszędzie jest ich moc nieskończona.

I oto żyjemy na jednym z tych światów, na jednym z mniejszych, w jakimś punkciku bezgranicznych przestworów, oświecani przez jedno z tych słońc niezliczonych, żyjemy w ścieśnionym widnokręgu, jak jedwabnik w swej skorupie, nie znając przyczyn wszechrzeczy, nie widząc nic prawie, wyobrażając sobie jeno, że wiemy cokolwiek, pysząc się nawet, że ujarzmiamy naturę...

W Kłodzku, w Poznańskiem, zmarł nagle profesor Juljan Ustymowicz, wieloletni nauczyciel matematyki w gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu.

Stowarzyszenie młodzieży handlowej lwowskiej urządza w niedzielę d. 15 bm. w sali kasyna miejskiego wieczorek wokalny w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem, w którego program wchodzą: „Pośredniczka“ komedja Korzeniowskiego i „Doktor filozofji“ komedja w 1 akcie. W wykonaniu części wokalnej wezmą udział pp. Mańkowski, Fontana i M. Signo, oraz chór stowarzyszenia. Dochód z wieczorka przeznaczony jest na zasilenie funduszu emerytalnego stowarzyszenia.

Piekarska ulica i jej mieszkańcy nie cieszą się zbytniemi względami magistratu, skoro pozwolił on u samego wstępu do tej ulicy rozłożyć fabrykę budujących się dwóch nowych kamienic przy dawnym hotelu Podolskim. Ogromne kupy materjałów zalegają wstęp do ulicy, uczęszczanej, jak wiadomo, bardzo licznie, szczególnie przez kondukty pogrzebowe, tak, że publiczność, idąca za niemi, grzęznąć musi albo w błocie, albo w zaspach śnieżnych po kostki, ponieważ na trotoarze leżą cegły i wapno jeszcze na jesieni rozrobione a dziś zamarznięte. Użala się też publiczność niezmiernie na te niewygody i odzywają się głosy, że przedsiębiorcy izraelici, budujący owe nowe domy, są szczególnie przez magistrat protegowani na niekorzyść ogółu.

Urząd budowniczy nasz zapewne uwzględni te głosy i zarządzi, co potrzeba, ażeby dalsze skargi stały się bezprzedmiotowe.

Powieść na czwartej stronicy. Wielu abonentów zapytało nas listownie, czy w obec tego, że anonse *Przeglądu* będą wydzierżawione, będziemy dawali i na przyszłość tak jak dotąd, powieściowy fejleton na czwartej stronicy? Owoż odpowiadamy na to pytanie, że podobnie jak teraz, tak też i w przyszłości będziemy stale dawali powieściowy fejleton na czwartej stronnicy we wszystkie dnie powszednie, z wyjątkiem jedynie niedzielnych numerów i świątecznych.

„Skała“, stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, urządza szereg odczytów i wykładów, które się odbędą w dnie niedzielne w głównej sali stowarzyszenia przy ulicy Mickiewicza pod liczbą 28 w porządku następującym:

Dnia 15 bm. Baranowski Mieczysław, inspektor szkół miejskich, „Z dziedziny hygieny.“ — 22 bm. Widman Karol, radzca magistratu, „O historji Lwowa.“ — 5 stycznia 1890 Franke Jan Nepomucen, profesor szkoły politechnicznej, „O wystawie w Paryżu“ (z demonstracjami). — 12 stycznia Szczepanowski Stanisław, poseł do Sejmu i do Rady państwa, „O wpływie ułatwionych komunikacyj na rozwój kraju.“ — Dnia 19 stycznia dr. Pawlikowski Antoni, fizyk miejski, „O gruźlicy we Lwowie.“ — 26 stycznia Stroner Adolf, radzca magistratu, „O powodach upadku przemysłu krajowego.“ — 16 lutego dr. Ciesielski Teofil, profesor uniwersytetu, „O zadaniu roślin w gospodarstwie przyrody“ (z demonstracjami). — 23 lutego dr. Krówczyński Żegota, radzca zdrowia, „O potrzebie i zadaniu fizycznego wychowania.“ — 2 marca dr. Finkel Ludwik, docent uniwersytetu, „Z przeszłości Lwowa.“ — 9 marca Franke Jan Nepomucen, prof. szkoły politechn., „O wystawie w Paryżu“ (drugi wykład). — 16 marca Pawlewski Bronisław, profesor szkoły politechn., „Co można z drzewa otrzymać?“ (Wykład ten z powodu potrzebnych licznych przyrządów odbędzie się w sali wykładowej politechniki.) — 33 marca ksiądz Stopczyński Jan Władysław, kurator stowarzyszenia „Skała“, „O sztuce religijnej w Polsce.“ — 30 marca Olearski Kazimierz, prof. szkoły politechnicznej, „O pracy mechanicznej-“ (Wykład ten również ze względu na potrzebne liczne przyrządy i demonstracje odbędzie się w sali wykładowej fizyki w gmachu politechniki). — 20 kwietnia dr. Zuliński Józef, profesor żeńskiego seminarjum nauczycielskiego, „O pierwotnym człowieku.“

Oprócz tego przyrzekli mieć odczyty: ks. Sawa Franciszek, poseł na Sejm krajowy, „O miłości ojczyzny“ i dr. Dulęba Bronisław, kurator stowarzyszenia, „O spółkach produkcyjnych i spożywczych dla rękodzielników.“

Wstęp na wszystkie wyżej wyszczególnione odczyty i wykłady wolny.

Początek każdym razem z uderzeniem godziny 5 po południu.

Z Brzeżan nam donoszą:

Serdeczną ucztą pożegnali Rusini tutejsi w dniu 5 b. m. dr. Damiana Sawczaka, członka Wydziału krajowego, który opuszcza Brzeżany, udając się na swe nowe stanowisko.

W sali kasyna miejskiego zebrało się przeszło 40 uczestników biesiady, między nimi 11 włościan. Pierwszy toast na cześć dr. Sawczaka wniósł dr. Andrzej Czajkowski, następnie przemówił bardzo poetycznie ks. Lepki, proboszcz gr. kat. z Poruczna, błogosławiąc dr. Sawczakowi na dalszą drogę życia imieniem jego ojca, włościanina, który od roku spoczywa już w grobie.

Przemawiało także kilku włościan, polecając swe sprawy opiece nowego członka Wydziału krajowego.

Wesoła zabawa przeciągnęła się do godziny 2 w nocy.

Z Podhajec nam piszą: —

Po długim śnie letargicznym przebudziła się nasza straż ochotnicza ogniowa i zwołała na środe walne zgromadzenie, które się odbyło pod przewodnictwem c. k. notarjusza zarazem burmistrza p. Michała Borowskiego. Naczelnikiem straży wybrano p. Emanuela Sigiricza, zastępcą p. Jnglota, komendantem p. Zajączkowskiego. Znając energją a i poczucie ścisłego spełniania obowiązków obywatelskich na się przyjętych p. Emanuela Sigiricza, mamy niepłonną nadzieję, że straż nasza już więcej nie uśnie, ale dzielnie rozwijać się będzie.

Z Krakowa donoszą, że tam w dniu wczorajszym koła literackie i artystyczne obchodziły, za przykładem Lwowa, jubileusz 25-letniej działalności Aurelego Urbańskiego. Głównym momentem obchodu było przedstawienie w teatrze hr. Skorupki, na które złożyły się wyłącznie utwory jubilata: „Po wystawie paryskiej“, scena z „Podlotka“. Dalej „Dramat jednej nocy“ wreszcie „Xenia“ a nadto artysta p. Rygier wygłosił piękny wiersz jubilata p. t. „Na morzu“. W przedstawieniu wzięły udział najcelniejsze siły teatru krakowskiego. Jubilat był obecny na reprezentacji, a licznie zgromadzona publiczność przyjmowała go nadzwyczaj gorąco, zwłaszcza podczas owacji jaką p. Urbańskiemu wyprawili na scenie artyści, w imieniu których do jubilata przemawiał p. Apollon Lubicz.

Po przedstawieniu podejmowało jubilata liczne grono artystów i literatów wieczerzą w sali hotelu drezdeńskiego.

Influencja w Wiedniu. Jeden z lekarzy wiedeńskich, który zapadł był na „influencję“, lecz już zaledwie po czterodniowej słabości przyszedł zupełnie do zdrowia, opowiada o wrażeniach jakich podczas choroby swej doznał. Otóż przed jej wybuchem przez dwa dni cierpiał niezwykłe znużenie, tak, iż aż senność go opanowywała. Zmęczenie to po dwóch dniach wzmogło się niepomiernie, pacjent stracił kompletnie humor, dostał bolów głowy, aż wreszcie przyszła silna gorączka, dosięgająca 40 stopni. Gorączka trwała dwa dni a połączoną była z lekką anginą i katarem błon śluzowych. Dość silne dozy koniaku, gorącej herbaty i czerwonego wina sprawiały pacjentowi znaczne ulgi. Po dwóch dniach gorączka prawie nagle spadła na 39 później na 37 stopni, poczem w tem samem tempie jak objawy chorobowe występowały, także i ustąpiły.

Zresztą donoszą z Wiednia, iż epidemja nie przybiera tam już większych rozmiarów. Natomiast szerzy się ona znacznie w Berlinie głównie z powodu odwilży i ciepłego powietrza.

Z Gródka nam piszą:

Staraniem tutejszego oddziału Towarzystwa pedagogicznego odbył się dnia 5 grudnia br. wieczorek muzykalno-deklamacyjny ku uczczeniu pamięci wieszcza naszego, Adama Mickiewicza.

Obfity program zgromadził licznie miejscową inteligencję ze wszystkich stanów. Uroczystość zagaił p. W. Relinger, prezes Towarzystwa pedagogicznego, wstępnem słowem, wykazując znaczenie uroczystości i cel pracy wieszcza Adama. Dalej nastąpiły produkcje fortepianowe i wokalne oraz deklamacje, w których wykonaniu wzięli udział panny Gabrygielówny, p. Jan Borkowski ze Lwowa, panna Amalja Landau, pp. Axer i Schetz. Wszyscy wywiązali się znakomicie z swoich zadań, a publiczność, dając dowody najwyższego zadowolnienia, obsypywała ich burzą oklasków.

Zarząd Towarzystwa pedagogicznego poczytuje sobie za miły obowiązek P. T. Paniom i Panom, którzy raczyli bezinteresownie wziąć czynny udział w wieczorku, jako też i P. T. Publiczności za ofiarowane datki na cel dobroczynny i Szan. Wydziałowi Resursy za odstąpienie na ten cel sali, złożyć najserdeczniejsze podziękowanie.

Niezwykły morderca skazany został w dniu 1 b. m. przez sąd przysięgłych w Nancy we Francji na karę śmierci. W przeciągu krótkiego czasu popełnił on cztery zabójstwa w małej mieścinie Pont-à-Musson, i to wszystkie w jednakowy sposób. Ogłuszał mianowicie naprzód swą ofiarę uderzeniem w głowę, a potem podrzynał jej gardło. Był on jakiś czas żandarmem, następnie pracował w drukarni, a jakkolwiek żonaty i ojciec dwojga dzieci, prowadził życie bardzo nieporządne i ciągle był w długach. Nazywał się Jan Danga. Mordując ludzi Danga, nie zdołał jednak zagrabić przy tej sposobności znaczniejszej sumy. Szkatuły jego ofiar nie zawierały częściej nad kilkaset lub paręset franków. Wtedy płacił drobne swe długi, posyłał nawet żonie jakąś kwotę, kiedy zaś został bez grosza, przemyśliwał o nowem morderstwie...

Miasteczko Pont-à-Musson nie spało jakiś czas w ustawicznej trwodze, trzy pierwsze bowiem zbrodnie pozostały czas jakiś w ukryciu i morderca schwytany został dopiero po spełnieniu ostatniej, kiedy właśnie popłaciwszy swe długi, wyjechał do Epinal. Cała okolica była w wysokim stopniu wzburzona temi mordami i gdyby się to działo w Ameryce, niewątpliwie Danga zostałby wydarty sądowi przez samych mieszkańców i powieszony na pierwszej lepszej gałęzi. Dodać należy, że zachodzi wszelkie prawdopodobieństwo, iż na skazanym cięży jeszcze kilka innych zbrodni, popełnionych w taki sam sposób jak cztery ostatnie, w miejscowościach, gdzie Danga zamieszkiwał poprzednio, a których winowajca nie został wykryty.

Najmodniejszy prelegent. Pismo angielskie, *Star*, donosi, że przedsiębiorca amerykański, Cornstock, zaangażował Boulangera na 30 odczytów w Ameryce. Były kandydat do dyktatury we Francji ma Yankesom opowiadać przygody swoje w Paryżu i Clermont-Ferrandzie. Ponieważ Ameryka przepada za wszystkiem co jest nadzwyczajnem, przeto spodziewać się należy, iż odczyty jenerała będą miewały tysiące słuchaczów i eks-dyktator znakomicie podreperuje swoje finanse.

Czy zwierzęta się rozumieją? Do augsburskiej *Abendzeitung* piszą z Ingolstadt w Bawarji:

Donoszą nam o wypadku, który stwierdzić mogą naoczni świadkowie. Dwa konie, należące do pewnego oficera, stały w stajni obok siebie. Jeden z tych koni otrzymywał we dnie i w nocy grubą warstwę ściółki, drugi zaś tylko w nocy, aby nie jadł za dużo słomy. Stajenny zdziwił się też nie mało, gdy przez kilka dni z rzędu w przedziale drugiego konia znajdował we dnie źdźbła słomy. Ponieważ codziennie rano wymiatał starannie słomę z tego przedziału, przeto zjawiska powyższego nie umiał sobie zrazu wytłomaczyć.

Postanowił zatem rzecz tę zbadać. Patrzał więc pilnie przez okno na to, co się dzieje w stajni; wkrótce spostrzegł, jak pierwszy koń przez kratę przerzucał drugiemu słomę, którą drugi chciwie chwytał. Ilekroć razy oba konie dostały słomy, zjawiska tego nie można było zauważyć. Czy pierwszy koń podałby słomę swojemu sąsiadowi, gdyby nie wiedział, że ten jej pragnie?

Zdaje się zatem, że zwierzęta mają jakiś sposób porozumiewania się pomiędzy sobą, czego przyrodnicy dotąd nie zbadali.

Wielka myśl Jankla.

Czego oni chcą ci antysemitniki. Oni ciągle piszą, że szlachta życzy sobie, aby żydy lichwiarze wyginęli, a żydzi lichwiarze wcale sobie nie życzą, aby wyginęła szlachta... I to sze nazywa sprawiedliwość!

* **Repertoar teatralny.** Dziś, w piątek, po raz pierwszy „Zbrodnia w Awersie“, tragedja w 5 aktach Karola Brzozowskiego.

W sobotę „Rigoletto“, opera w 3 aktach Verdiego. Pierwszy gościnny występ panny Olgi de Rubini, śpiewaczki opery włoskiej.

W niedzielę po południu „Kapitan Wilson“, operetka w 2 aktach Sullivana; wieczór po raz drugi „Zbrodnia w Awersie“, tragedja Brzozowskiego.

W poniedziałek 1) „Dzika różyczka“, komedja w 1 akcie Blizińskiego, 2) „Dzienniczek Justysi“, komedja w 1 akcie Kościeleckiego, 3) „Wyspa Tulipatan“, operetka w 1 akcie Offenbacha.

We wtorek „Bal maskowy“, opera w 5 aktach Verdiego. Występ panien Pawlikówny i Frenklówny i panów Jeromina, Puto i Percuoco.

Od administracji. *Ponieważ anonse »Przeglądu« zostaną wydzierżawione, przeto znosimy przywilej abonentów umieszczania bezpłatnych anonsów, a natomiast zaprowadzamy rubrykę* ***Drobnych ogłoszeń,*** *w której cena umieszczania anonsów obliczana będzie po 2 centy od wyrazu.*

Literatura i Sztuka.

* **P. Maurycy Fall,** znany we Lwowie kapelmistrz wojskowy i kompozytor, który z wielkiem powodzeniem wystawił tu przed kilku laty operetkę oryginalną „Książę Łobuz“ z librettem Urbańskiego, wystąpił ze służby wojskowej i osiadł stale we Lwowie jako kapelmistrz miejskiej orkiestry „Harmonji“. W ciągu kilku lat, w których p. Fall bawił w Wiedniu i w Pradze, napisał on parę operetek, przedstawianych za granicą z wielkiem powodzeniem. Najnowsza operetka p. Falla nosi tytuł „Mirolan“ i była niedawno temu w Czerniowcach bardzo sympatycznie przez tamtejszą publiczność przyjętą.

* **P. Zygmunt Przybylski,** znany naszej publiczności komedjopisarz, napisał nową 4-aktową komedję, p. t. „Złote góry“.

Część ekonomiczna.

§ **Założenie „Spółki naftowej“** nie wyszło dotąd z okresu przedwstępnych formalności, chociaż założyciele jej i wnioskodawca br. Graeve usilnie się krzątają, aby tę spółkę corychlej w życie wprowadzić.

Projektowana spółka nie ma zamiaru — podobnie jak inne w Galicji już działające — nabywania terenów ropodajnych i eksploatowania ich na własny rachunek, lecz chce ograniczyć się na nabywaniu udziałów w szybach już istniejących i ropę produkujących. Spółka przeto zasilać będzie kapitałami swemi istniejące już przedsiębiorstwa i będzie brała udział w dochodach z kopalń bez ryzyka i kłopotu własnej administracji.

Pomysł ten, o ile jest praktycznym przez to, że spółka wybierając szyby w różnych okolicach i na odmiennych terenach, zabezpiecza sobie największe szanse powodzenia, o tyle znowu trudny będzie w przeprowadzeniu pod względem kontroli nad rzeczywistą wydatnością tych szybów, w których spółka występować będzie jako uczestnik w zyskach.

Wobec wielkiej liczby szybów i to — jak powiada projekt — w rozmaitych okolicach kraju, kontrola nad szybami będzie albo bardzo powierzchowną, albo wcale żadną, a w każdym razie nie da ona spółce dostatecznej rękojmi, że w zamian za swoje pieniężne wkłady i ryzyko otrzymywać będzie z szybów istotną część zysków.

§ **Obniżenie się kursu** akcyj kolei lwowsko-czerniowieckiej, przejawiające się od dwóch tygodni na giełdzie wiedeńskiej a motywowane pogłoską, że ta kolej nie będzie mogła wypłacić dywidendy od swych akcyj w zeszłorocznej wysokości (6·75 pct.), skłoniło radę zawiadowczą tej kolei do umieszczenia w dziennikach wiedeńskich obszernego komunikatu i wykazania w nim, że kolej lwowsko-czerniowiecka, rozporządzając gwarancyjnemi subwencjami (płatnemi przez Austrję i Rumunję) i dochodami z linji Lwów-Bełzec, z wicynalnych kolei bukowińskich i wreszcie z kolei Kołomyja-Słoboda rungurska, będzie w możności, bez użycia nadwyżki zysku przeniesionej z r. 1888, dać akcyjnemu kapitałowi 5procentową dywidendę, tj. wypłacić po 10 zł. od każdej akcji a prócz tego udzielić superdywidendę po zł. 3·50 od akcji, słowem oprocentować dług akcyjny w zeszłorocznej wysokości.

Z komunikatu tego dowiadujemy się, że po koniec października rb. wzrosły dochody na linji Lwów-Bełzec o 15·8 pct., na wicynalnych kolejach bukowińskich o 6·8 do 54·9 pct., a tylko na kolei z Kołomyi do Słobody obniżyły się one o 13 pct. Komunikat oblicza, że po wypłaceniu kuponu od obligów pierwszeństwa pozostanie do rozporządzenia kwota 580.000 zł., a w niej pomieści się bez wątpienia prowizja dywidendowa od 135.000 akcyj, licząc ją po 6·75 pct., gdyż na to potrzeba będzie tylko 472,500 zł.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 5286 sztuk, a pomiędzy niemi 2204 prosiąt. 2062 średnich i 1020 ciężkich bagonów.

Z powodu słabszego przypędu z Węgier ceny podniosły się nieznacznie.

Płacono za towar przedni po 42 do 43·5 ct., wyjątkowo po — ct., za towar średni po 40 do 41 ct., za towar lekki po 37 do 39 ct. za prosięta po 28 do 40 ct. za kilogram żywej wagi — oprócz akcyzy.

Wiedeń 11 grudnia.

(Z) Niepomyślne wiadomości z Westfalji, gdzie ruch górników zdradzać poczyna ochotę do zażądania podwyżki płacy w tym samym stosunku, o ile podwyższyła się cena węgla; awantura serbska z monopolem soli; a wreszcie wieści o przesileniu, zagrażającem Argentynji — oto wiązanka powodów, które dziś ubezwładniały ruch na naszej giełdzie i sprowadziły zniżkę w całym materjale. Do tych powodów; które jeno pośrednio dotykały naszę giełdę, doliczyć wypada już dziś przejawiające się obawy o podrożenie kredytu, co w obec zamknięcia rocznych rachunków łatwem jest do przewidzenia,

W obec tylu przyczyn spekulacja nasza stanęła wyczekująco, a gdy również Berlin nie przyświecał dziś dobrym przykładem, lecz przeciwnie, zakłopotany bezrobociem górniczem i argentyjskim przesileniem, nadsyłał notowania osłabione, i nasz targ pieniężny cofał kursa tak dobrze w rentach jak w papierach bankowych i obniżył dziś dosyć znacznie kursową wartość efektów przemysłowych i transportowych. Wyjątkowo utrzymały wczorajsze notowania tylko austrjackie kredyty, które silnie zakupował Berlin w skutek pogłosek o objęciu pożyczki walutowej przez Zakład kredytowy, i poszły w górę obie renty złote, które również zakupywała spekulacja zagraniczna.

Waluty z otwarciem giełdy poczęły drożeć, lecz z dalszym rozwojem operacji sprzedaże rembursowe znowu wywołały zniżkę, a w skutek na koniec grudnia płacono ruble po 1·25 ⅛. francuskie złoto po 9·36 zł.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 317·50, węgierskie 336·25, Anglobanki 147·50, Uniony 240·75, Bankvereiny 117·75, Länderbanki 219·10, Ludwiki 183·50, Czerniowieckie 230·25, Renta papierowa 85.75, srebrna 86·30, austrjacka złota 108·10, papierowa 100·60, węgierska złota 100·55, papierowa 97.90. Ruble 1·26.

Telegramy „Przeglądu“.

Gorlice 12 grudnia (pryw.). Przy wyborze do Rady powiatowej gorlickiej z grupy miast i miasteczek na 43 uprawnionych głosowało 42. Wybrani zostali jednogłośnie z Gorlic ks. kanonik Zabicki. Wojciech Biechoński, dr. Karol Neumann, dr. Józef Radomyski z Biecza. ks. kanonik Ziemiański, dr. Januczkiewicz.

Wiedeń 13 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Lienbacher donosi o wystąpieniu swem z komisji budżetowej. Następuje dalsza jeneralna rozprawa budżetowa, a mianowicie nad budżetem prowizorycznym. Prezydent ministrów hr. Taaffe podnosi przedewszystkiem, że rząd nie wywierał żadnego nieuprawnionego wpływu na Sejm czeski wówczas, gdy się toczyły obrady w tym Sejmie o agendach podlegających jego kompetencji. (Brawa).

Hr. Taaffe wyraża dalej zdziwienie, że p. Plener nie tylko w imieniu swych przyjaciół politycznych urgował rząd o odpowiedź na swoją interpelacją, ale że uczynił to imieniem Austrji, ba, nawet zagranicy. Hr. Taaffe oznajmia jednak zarazem, że rząd odpowie na tę interpelację na jednem z najbliższych posiedzeń, i w ten sposób załatwi szereg zarzutów Plenera.

Na ustęp mowy Plenera, który rzekł: „że rząd proklamował się jako specjalny rząd cesarski, a jednak konstytucja nie może być przedmiotem handlu“ może prezydent ministrów odpowiedzieć, że według jego zapatrywania każdy rząd w Austrji jest rządem cesarskim (brawa z prawicy) i że zarazem wierzy i spodziewa się, że i p. Plener nie ma w planie żadnego innego rządu w przyszłości, jak tylko rządy cesarskie. (Żywe brawa i oklaski na prawicy).

Minister oświadczył dalej, że nigdy nie zwykł on robić ustępstw (zaprzeczenia z lewicy), bo zawsze przed oczami ma ten cel, aby istotne równouprawnienie w życie wprowadzić, a dla tego rządu cesarskiego nie była więc nigdy nadana przez cesarza konstytucja przedmiotem handlu, nawet na to, aby się utrzymać przy władzy. Rząd nie postępował nigdy wedle względów stronniczych lub oportunistycznych, kiedy przeciwnie na lewicy występuje często stronnicza opozycja.

Rozpisanie wyborów do sejmu czeskiego nastąpiło nn mocy obowiązujących przepisów i tylko dla tego, aby znaczna część ludności mogła zrobić użytek z jej praw konstytucyjnych. Najmniej zaś mają prawo ganić rozpisanie wyborów ci, którzy woleli nie brać udziału w rozprawach sejmowych. W obec wyrażenia się pos. dr. Plenera, że obecna polityka austrjacka jest przedmiotem ubolewań i złośliwego zadowolnienia nieprzyjaciół, ubolewa hr. Taaffe, iż w tej Izbie tak się mówi o Austrji (oklaski z prawicy). Prezydent ministerstwa wyraża silną wolę nie dać się sprowadzić nigdy z tej drogi, po ktorej kroczył dotąd popierany przez większość tej Izby.

Ta droga powinna prowadzić do oznaczonego celu, a tym celem jest pogodzenie uprawnionych żądań obu narodowości. Cel ten da się osiągnąć przy obustronnem umiarkowaniu i przy dobrych intencjach rządu zawsze do współdziałanie gotowego. (Żywe oklaski i długotrwające brawa na prawicy, zaprzeczenia z lewicy).

Petersburg 13 grudnia. *Journal de St-Pét* omawia przypuszczenie obligacyj pożyczki bułgarskiej do notowania na giełdzie wiedeńskiej, tudzież gwarancje tej pożyczki. Dziennik ten jest zdania, że ks. Koburg i rząd bułgarski rozporządzili dowolnie bułgarskiemi dobrami narodowemi, i mimo że sytuacja ich jest nieprawidłowa, nie oglądając się na nic, dysponowali dochodami pieniężnemi kraju, nie zważając wcale na prawo ani też na inne zobowiązania, jakie Bułgarja przed laty zaciągnęła a dotychczas nie wypełniła.

Wobec tego sądzi *Journal de St Petersb.* ze ma obowiązek skonstatować to widoczne naruszenie traktatu berlińskiego.

Tryjest 13 grudnia. Rada miejska wybrała prawie jednogłośnie Bazzoniego burmistrzem, a wiceburmistrzami Moisego Luzatto i Dampierri'ego.

Nowo wybrani złożyli po posiedzeniu wizytę namiestnikowi.

Londyn 13 grudnia. Wczoraj po południu rozpoczęli bastować palacze Towarzystwa gazowego (Sud Metropolitan). Dyrektorowie Towarzystwa oświadczyli, że mają podostatkiem robotników na miejsce bastujących.

Petersburg 13 grudnia. Do *Now Wremia* donoszą z Belgradu, że serbskie władze stawiają trudności rosyjskim domokrążcom. Dziennik ten wyraża zdziwienie, że w ten sposób zachowują się serbskie władze w obec rosyjskich poddanych i domaga się zawarcia serbsko-rosyjskiego traktatu handlowego.

Saarbrücken 13 grudnia. Wczoraj odbyło się w Puettingen zgromadzenie górników. Bezrobocie uchwalono. Dziś nie spuściła się część górników w szachtach: Lönizenthal i Von der Heydt.

Paryż 13 grudnia. Izba deputowanych unieważniła wybór Ternisiens'a z Cochinchiny, a uznała ważnym wybór admirała Lewiyrdevilers'a. W sobotę rozpocznie się rozprawa nad tajnym funduszem dyspozycyjnym.

Zagrzeb 13 grudnia. Przy wczorajszych wyborach do rady gminnej wybrano pięciu opozycjonistów, a dwóch zwolenników rządu. Opozycja będzie zatem znów miała większość w radzie miejskiej, a prawdopodobnie i burmistrz wyjdzie z łona opozycji.

Berlin 13 grudnia. Parlament niemiecki przyjął 128 głosami przeciw 111 wniosek Huenego, dotyczący ulg w służbie wojskowej podczas pokoju dla obowiązanych do służby wojskowej uczniów teologji wszystkich wyznań. Nadto przyjął parlament wnioski Windthorsta o zniesieniu ekspatryacji i o stosukach prawnych w krajach stojących pod protektoratem niemieckim.

Przyjechali do Lwowa

13 grudnia 1889.

HOTEL GEORGA. W. Madeyska z Parchacza. J. Czerniakowski z Kiplaczki. Wł. Puzyna z Martynowa. Wł. Poraj Zbrożek z Wierzbiąża. B. Rosenstock z Skałata. K. Skawiński z Polski. F. Jasiński z Olszanicy. J. Kernbaum z Warszawy. J. Sedziwy z Wygody. Z. dr. Blatteis i M. Landau z Krakowa. H. hr. Konarski z Chrewty.

HOTEL ANGIELSKI. Skibniewski z Balic. E. hr. Starzeński z Mogielnicy. B. Czaykowski z Łuczan. J. Goldberg z Grzymałowa. A. Zipser z Wiednia. A. Borysiewicz z Kunina.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Niespodzianie jak grom spadło nieszczęście na dom mój. Miecia, ukochane nasze dziecię, uczennica klasy 3ciej, wychodząc dnia 15 października do szkoły, oświadczyła, że ją gardło boli. W skutek tego została w domu, i przywołano lekarza. Lecz niestety, usiłowania jego były już daremne. Dziecię w czwartym dniu słabości zgasło. Strata tak podchowanego dziecka rozdarła serca nasze. Lecz jeszcze serce z bolu drgało, gdy znowu przyszła trwoga straszna — córka starsza Stanisława, ucz. klasy 6tej zachorowała 14 listopada, a symptomata były te same co u pierwszej. Przerażeni udaliśmy się do W. p. A. Gawrońskiego, doktora miejskiego. Ten spiesznie przybył, a poznawszy groźny stan dyfteryczny, wziął się energicznie i troskliwie do niesienia pomocy cierpiącej. Co tylko z doświadczenia i wiedzy za potrzebne uważał, zastosowywał umiejętnie, ratując życie. Po kilku dniach takiej opieki niebezpieczeństwo minęło, a dziecię nasze cieszy się zupełnem zdrowiem. Tobie więc szlachetny Panie Doktorze, za Twe bezinteresowne starania i troskliwość jakoteż wybawienia dziecka naszego od śmierci, składamy Ci publicznie podziękowanie. Bóg dobrotliwy niech Ci wynagrodzi, byś zawsze szczęśliwie niósł pomoc cierpiącej ludzkości. Zawsze obowiązani

A. W. Zielińscy

W Gródku dnia 10 grudnia 1889.

Z zbożowych targów

13 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.25—8.50	7 10—8 25	7·15 8 10	7·40—8 75
Żyto	7.25—7.55	6.70—7.—	6.——6 10	6 85—7.50
Jęczmień	6 60—8 —	6 ——8 —	6.50—7 75	6 85—8 50
Owies	7 50—8 —	7 — 7 50	6 70—6.90	7 60 8 20
Groch	6 — 11 50	6 — 10 —	6 — 11.—	6 — 12 —
Wyka	5 50 6.—	4 80—5 25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15 50 16.50	15.—16 —	15.—16·—	15 65 16 75
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	45.—58 —	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Wiedeń 13 grudnia. Pszenica na wiosnę 9·10 do 9·12 na mąj-czerw. 9·22. Żyto na wios. 8·58 na maj-czerw. 8·60 do 8·65. Owie na wios. 8·08 do 8·10 na maj-czerw. 8·15 do 8-20. Spirytus 12·62½ do 12·87¼ złr. **Peszt** 13 grudnia. Pszenica 7·86 do 7·88 na wios. 8·73 do 8·75. Żyto na wios. —·— do —·—. Owies na wios. 7·67 do 7·69. Spirytus 12·75 do 13·—. **Berlin** 13 grudnia. Pszenica loco 195·50 na wios. 201·50. Żyto loco 175·— na wios. 176·50 do 177·75. Owies loco 166·50 na wios. —·—. Spirytus loco 31·30.

Lwów. Z Izby handlowej 13 grndnia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	183 —	186 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 —	233 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100 50	101 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 80	104 80
Banku krajowego 4½% wa.	97 65	98 65
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 40	101 40
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 40	101 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93 50	94 50
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98 75	99 75
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92 75	93 75

3 Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	53 50	57 50
„ „ „ „ (d) 5 2	8 —	52 —

4 Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 75	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 50	97 50
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 40	92 40

5. Losy;

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	24 75	26 75
„ „ Stanisławowa	— —	38 —

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 grudnia godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	317.50	Węg. kolej półn. wschodn.	187.—
Alpiny	98.60	Wiedenskie losy kom.	145.—
Kredyty węg.	336.25	Akcje tyton.	115.75
Anglobanki	147.60	Gal.obl.indem.	104.25
Uniony	241.80	Elbethale	214.—
Ludwiki	184.50	Länderbanki	219.60
Nordbany	256.50	Renta zł. węg.	100.85
Lombardy	128.25	Bankvereiny	117.60
Losy tureckie	38.—	Renta węg. pap.	97.85
Staatsbahny	232.—	Ruble	125.75
Czerniowieckie	231.50		

Usposobienie spokojne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2 20		*3·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	3·08	*10—*	*3·38*	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa . .	*8.05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·50*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	*11·05*
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża . .		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

13)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dla tego, skoro tylko zdawało mu się, że błyszczy światełko wśród tych ciemności, nie zawahał się ratować, a jeśliby się nie dało, pomścić brata Joanny, nie pytając się, czy wybiera ku temu najlepszą drogę. Przykra rzeczywistość, o którą uderzyć się musiał w Prefekturze policji, ochłodziła go znacznie. Te nieprzyjemne formalności, poprzedzające aresztowanie; to otoczenie, do którego tak nie był przyzwyczajony; ta rola denuncjanta, której nawet w takim wypadku nie miło się podjąć; wszystko to wytworzyło dlań położenie nader fałszywe, o czem jednak dowiedział się trochę zapóźno.

Człowiek, którego oskarżał, był mało znany i istotnie bardzo antypatyczny; lecz poszlaki, na których się opierał, zaczynały mu się teraz wydawać daleko mniej pewne, zwłaszcza, gdy się za nie brało na siebie odpowiedzialność zbyt ciężką. Nie mógł nie pomyśleć o tem, że Mensignac ukrywał zawsze starannie przed nim sprawy pieniężne, i że ta olbrzymia pożyczka pana de Noreff mogła mieć powód bardzo naturalny. Jak tu wreszcie wiedzieć, czy zniknięcie Rogera nie osłania jakiego dramatu familijnego, na którym dobra sława Joanny ucierpieć może?

Kiedy więc fiakr posuwał się zwolna, Sartilly na pozór bardzo spokojny, znosił prawdziwe tortury w duszy. Jego towarzysz, przeciwnie, spełniał z najzimniejszą krwią funkcje, do których przywykł, tak, że przechodzący, widząc jego twarz wypogodzoną, aniby się domyślić mogli, iż ten łagodny obywatel jedzie po to, ażeby uwięzić człowieka, obwinionego o dokonanie zbrodni głównej.

Ale mimo to, że pan naczelnik patrzał na ulicę najobojętniej, zerkał jednak z pod oka na Sartillego; był zaś dosyć przenikliwym, iżby nie odgadnąć jego walki wewnętrznej. Może też był i pewnym, że odkrył jej przyczynę; bo po dosyć długiem milczeniu, rozpoczął konwersacyą od zapytania, które mocno zmieszało Sartillego:

— Czy pan dobrze znasz pana de Noreff?

Zapytanie było wymierzone tak trafnie, że Sartilly nie mógł w odpowiedzi pokryć swego zakłopotania.

— Znam go — odrzekł z wahaniem — jak go zna cały Paryż... cały Paryż... jeżdżący do lasku i na operę... lecz nie mam z nim żadnych stosunków.

— A on zna pana? — napierał szef.

— Być może, lecz wątpię — odrzekł Sartilly sucho.

Czuł się dotknięty temi ciągłemi pytaniami i już żałował, że się na nie dobrowolnie naraził.

Dorozumiał się tego naczelnik, i uważał za stosowne wytłómaczyć się natychmiast, odezwał się zatem:

— Nie mam innego zamiaru, jak tylko dobrze się poinformować, ażeby módz działać szybko i na pewne. Gdybyś pan znał pana de Noreff, plan mój musiałby się zmienić; lecz racz pan wierzyć, że zupełnie ufam pańskim twierdzeniom, i że się nie zawaham przed spełnieniem swego obowiązku.

Sartilly skłonił się chłodno.

— Przepraszam, że jeszcze nalegam — mówił dalej arcy-spokojnie naczelnik — ale zależy mi na tem, ażebym panu wytłómaczył, żem się zdecydował nie bez powodu na zadosyćuczynienie pańskiemu oskarżeniu. W aktach pana de Noreff znajdują się noty, które umożliwiają bardzo oskarżenie pańskie; w wypadkach zaś tego rodzaju nie mam zwyczaju tracić minuty. Będzie czas później porównać objaśnienia te, jakie posiadamy, z temi, których mi pan dostarczyłeś; lecz jak na teraz, najgłówniejszą rzeczą jest: działać. Zresztą — dodał z uśmiechem zadowolnienia — będę wiedział więcej po godzince rozmowy z tym Rosjaninem, aniżeli gdybym przesłuchiwał wszystkich świadków.

— Wierzę temu najzupełniej — rzekł wicehrabia, uderzony tą mową rozsądną a prostą — dla tego proszę tylko jeszcze o wskazanie mi mojej roli.

— Jest ona najprostsza. Posłużę się pańskiem nazwiskiem, ażeby otrzymać wejście do pana de Noreff; zaprezentujemy się razem, a gdyby przypadkiem ktoś inny zamiast niego nam się przedstawił, dasz mi pan znak. Jeżeli przeciwnie on sam będzie, już ja się z nim rozmówię.

A gdy Sartilly okazał zdumienie nad tem przypuszczeniem postawienia kogoś innego za pana de Noreff, towarzysz jego dodał śmiejąc się:

— Ostrożność zdaje się panu dziecinną, lecz ja wiem z doświadczenia, że może ona mieć swoje znaczenie, a jestem już podejrzliwy z urzędu.

Fiakr zwracał się w tej chwili ku placowi Inwalidów, naczelnik zaś skorzystał ze sposobności, ażeby się upewnić przez wychylenie głowy z powozu, czy drugi powóz posuwa się za nimi we wskazanej odległości.

— Mam ja ze sobą znakomitego agenta — rzekł tonem swobodnym człowieka, który wie, że wszystko idzie jak z płatka w sprawie nader trudnej — nakazałem mu posuwać się za nami o 50 kroków, a on jest tak ostrożnym, że usiadł na kozle, ażeby mieć nadzór nad tym rozkazem. Jestem pewny, że zachował odległość, i że przybędzie za nami w dwie minuty.

— Czy pan masz zamiar wejść z nimi razem do pałacu? — zapytał roztargniony Sartilly.

Urzędnik nie mógł zataić uśmiechu.

— Byłoby to niepotrzebne i niebezpieczne — rzekł, kładąc na te słowa nacisk — bo trzeba, ażebyśmy zastali niespodzianie pana de Noreff, a gdybyśmy weszli z całym orszakiem, rzeczby się prawdopodobnie nie udała.

— Zdawało mi się, że chodzi tu o uwięzienie tego pana?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.